

**Narodzenie Twoje,
Boża Rodzicielko,
zwiastowało radość
całemu światu:
z Ciebie bowiem wzeszło
Słońce Sprawiedliwości,
Chrystus, Bóg nasz.**

(Liturgia bizantyjska)

BRAT

Parafia bł. Władysława z Gielniowa

*...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10)*



ISSN 44-4434

Rok XXII
Nr 9 (243)

Wrzesień 2018



Giotto di Bondone, *Narodzenie NMP*, 1304, fresk, Cappella Scrovegni (Arena Chapel), Padwa

Kalendarz liturgiczny – wrzesień

1 września

– Najświętszej Maryi Panny, Królowej Pokoju

W Stoczku Klasztornym (znanym też pod nazwą Stoczek Warmiński) w Archidiecezji Warmińskiej w 1640 r. zbudowano kościół pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Obecnie znajduje się tu także dom zakonny marianów, założony w 1958 r. w starym klasztorze pobernardyńskim. W klasztorze tym przez rok (w latach 1952-1953) więziony był przez władze komunistyczne Prymas Tysiąclecia, Sługa Boży Stefan kard. Wyszyński. Tutaj właśnie przygotował akt zawierzenia całej Ojczyzny Matce Bożej. W jednym z pomieszczeń klasztoru znajduje się dziś izba pamięci, utrwalająca obecność ks. Prymasa w tym miejscu. W roku 1987 kościół w Stoczku decyzją papieża podniesiony został do rangi Bazyliki Mniejszej.

3 września

– Św. Grzegorza Wielkiego, papieża i doktora Kościoła – Wspomnienie obowiązkowe

8 września – Narodzenia Najśw. Maryi Panny – święto

W Polsce Narodzenie Najświętszej Maryi Panny świętowano jako święto Matki Boskiej Siewnej.

Dzień 8 września jest także świętem:

w Tarnobrzegu – Matki Bożej Dzikowskiej
w Skępem – Matki Bożej Skępskiej
w diecezji tarnowskiej – uroczystość Narodzenia NMP
w archidiecezji warmińskiej – Matki Bożej Gietrzwałdzkiej

9 września – bł. Anieli Salawy, dziewicy

Aniela Salawa urodziła się 9 września 1881 r. w wielodzietnej, ubogiej rodzinie chłopskiej w Sieprawie pod Krakowem. Tercjarka franciszkańska. Jej grób znajduje się w krakowskim kościele franciszkanów. Beatyfikowana została 13 sierpnia 1991 r. przez św. Jana Pawła II.

12 września – Najśw. Imienia Maryi

Imię Maryi czcimy w Kościele w sposób szczególny, ponieważ należy ono do Matki Boga, Królowej nieba i ziemi, Matki miłosierdzia.

Dzisiejsze wspomnienie – „imieniny” Matki Bożej – przypominają nam o przywilejach nadanych Maryi przez Boga i wszystkich łaskach, jakie otrzymaliśmy od Boga za Jej pośrednictwem i wstawiennictwem, wzywając Jej Imienia.

a także

Najświętszej Maryi Panny Piekarskiej
Najświętszej Maryi Panny Rzeszowskiej

14 września – Podwyższenia Krzyża Świętego

– święto

14 września są także urodziny bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

15 września – Najśw. Maryi Panny Bolesnej –

Wspomnienie obowiązkowe

Oto Ten przeznaczony jest na upadek... A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu (Łk 2, 34a.35). Tymi słowami prorok Symeon, podczas ofiarowania Jezusa w świątyni, zapowiedział Maryi cierpienie. Maryja, jako najpokorniejsza i najwierniejsza Służebnica Pańska, miała szczególny udział w dziele zbawczym Chrystusa, wiodącym przez krzyż.

17 września – św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, biskupa

Zygmunt Szczęśny urodził się w 1822 r. w Wojutynie na Wołyniu. Arcybiskup Zygmunt Szczęśny Feliński został beatyfikowany 18 sierpnia 2002 r. przez św. Jana Pawła II podczas odprowadzanej przez niego Mszy świętej na krakowskich Błoniach. Kanonizacji Zygmunta Szczęsnego Felińskiego w październiku 2009 r. dokonał papież Benedykt XVI. Ciało Świętego spoczywa w archikatedrze św. Jana Chrzciciela w Warszawie.

18 września – św. Stanisława Kostki, zakonnika, patrona Polski

Stanisław urodził się 28 grudnia 1550 r. w Rostkowie na Mazowszu (obecnie powiat przasnyski). Relikwie Świętego spoczywają w kościele św. Andrzeja na Kwirynale w Rzymie. Św. Stanisław Kostka jest patronem Polski (od 1671 r.) i Litwy, Archidiecezji Łódzkiej i Warszawskiej oraz Diecezji Płockiej, a także Gniezna, Lublina, Lwowa, Poznania i Warszawy; oręduje także za studentami i nowicjuszami jezuickimi, a także za polską młodzieżą.

19 września –

Najświętszej Maryi Panny z La Salette

21 września –

Św. Mateusza, Apostoła i Ewangelisty – Święto

23 września – Św. Pio z Pietrelciny, prezbitera – Wspomnienie obowiązkowe

25 września - bł. Władysława z Gielniowa,

Marcin Jan (takie imiona otrzymał na chrzcie) urodził się w Gielniowie koło Opoczna ok. 1440 r. [...] Zaraz po śmierci oddawano Władysławowi cześć należną świętym. 13 kwietnia 1572 r. dokonano uroczystego przeniesienia jego relikwii. Benedykt XIV wydał urzędowy akt beatyfikacji 11 lutego 1750 r. W roku 1759 Klemens XIII ogłosił bł. Władysława patronem Królestwa Polskiego i Litwy. 19 grudnia 1962 r. papież Jan XXIII ogłosił go głównym patronem Warszawy. Obecnie bł. Władysław jest patronem drugorzędny.

27 września – Św. Wincentego à Paulo, prezbitera – Wspomnienie obowiązkowe

29 września – Świętych Archaniółów Michała, Gabriela i Rafała – święto



Polski Asyż – Światowe Centrum Modlitwy o Pokój

Od 1 września 2018 r. Niepokalanów jest już ósmym na świecie **Centrum Modlitwy o Pokój**. Jego sercem jest kaplica wieczystej adoracji Najświętszego Sakramentu. Data otwarcia jest znamienna – trudno o bardziej wyraziste nawiązanie do potrzeby nieustającej modlitwy w intencji pokoju, niż kolejna rocznica wybuchu II wojny światowej.

Głównym punktem uroczystości była Msza święta sprawowana pod przewodnictwem nuncjusza apostolskiego w Polsce abp. Salvatore Pennacchio. Homilię wygłosił przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki.

Także w tym dniu, w ramach pierwszo-sobotniego spotkania **ODDAJ SIĘ MARYI** pielgrzymi mogli zawierzyć się całkowicie Niepokalanej i uczestniczyć w nabożeństwie wynagradzającym Niepokalanemu Sercu Maryi.

Przed uroczystą konsekracją Kaplicy Pokoju można było wysłuchać oratorium maryjno-kolbiańskie pod dyr. o. Andrzeja Sasiadka, franciszkanina. Następnie o. Stanisław Przepierski przybliżył temat: Pokój owocem zawierzenia Maryi. Prelegent zauważył, że „Bóg przychodzi do człowieka całkowicie Jemu oddanego”. Nasze miejsce, podobnie jak ukazał to Jezus, jest w sprawach Ojca. „Maryja jest nam dana, by wypraszać dla nas łaski. Nie zawsze widzimy łaski, które otrzymujemy, ale one są. Czasami dopiero po latach widzimy, co Niepokalana dla nas wyprosiła. Jezus obiecuje nam łaskę pokoju. To dlatego modlimy się o łaskę pokoju również dla naszych zmarłych”. Po konferencji swoim świadectwem życia i posługiwania podzielił się Andrzej Moszczyński. W ramach spotkania „Oddaj się Maryi” o. Mirosław Kopczewski poprowadził modlitwę różańcową, po której odczytano akt oddania się Matce Bożej.

Wśród przybyłych gości nie zabrakło wielu księży biskupów, nie tylko z Polski, ale i ze świata. Obecny był także generał zakonu o. Marco Tasco, prowincjałowie, delegacje reprezentujące władze państwowe oraz licznie zgromadzeni wierni. Nuncjusz

Apostolski zauważył, że data konsekracji nie jest przypadkowa, gdyż jest to rocznica wybuchu II wojny światowej, która pochłonięła wiele ludzkich istnień. Z tej perspektywy widzimy jeszcze bardziej, jak bardzo potrzebny jest nam pokój.

Niepokalanów jest ósmą gwiazdą w koronie Matki Bożej Pokoju. Niepokalanów został wybrany, gdyż sam św. Maksymilian pragnął, aby w tym miejscu odbywała się wieczysta adoracja Pana Jezusa. „Modlitwa o pokój wpisuje się w charakterystykę franciszkanów, gdyż to w Asyżu u franciszkanów św. Jan Paweł II zapoczątkował modlitwę o pokój”.

Po oficjalnym poświęceniu Kaplicy Wieczystej Adoracji w Niepokalanowie „Gwiazdy Niepokalanej” przez abp. Stanisława Gądeckiego, uczestnicy uroczystości podchodzili pod figurę Matki Bożej Niepokalanej, by na chwilę uklęknąć i adorować Najświętszy Sakrament, umiejscowiony w sercu Niepokalanej.

Na koniec Eucharystii zostały odczytane listy, m.in. od Ojca Świętego Franciszka, Prezydenta Polski Andrzeja Dudy, Prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego, Jarosława Kaczyńskiego, prezesa Stowarzyszenia „Regina della Pace”. Słowo zabrał także o. Marco Tasca – generał zakonu franciszkanów.

Ołtarze Adoracji powstają w Polsce, w pracowni Drapikowski Studio – gdańskich artystów Mariusza i Kamila Drapikowskich. Nie są wykonywane, lecz pisane, jak ikony; są owocem pracy i modlitwy zespołu projektowego. Swoim niezwykłym pięknem służą pogłębianiu relacji z żywym Bogiem, obecnym w Najświętszym Sakramencie, a poziomem artystycznym dorównują najpiękniejszym dziełom współczesnej sztuki sakralnej. Centralnym punktem Ołtarza Adoracji jest postać Maryi, nazwanej przez św. Jana Pawła II „Niewiastą Eucharystii”, „Pierwszą Monstrancją” czy „Gwiazdą prowadzącą Kościół do Jej Syna”. Pod Sercem Maryi umieszczona jest monstrancja.

Transmisję z Kaplicy Wieczystej Adoracji można oglądać na <https://www.youtube.com/watch?v=mtlwLMPGtR4>.

TM/red.



Tylko Chrystus przynosi trwałą pokój

Homilia ks. abp. Stanisława Gądeckiego podczas Mszy św. inaugurującej Międzynarodowe Centrum Modlitwy o Pokój w Niepokalanowie.

Spotykamy się dzisiaj w Niepokalanowie na poświęceniu kaplicy wieczystej adoracji oraz otwarciu Międzynarodowego Centrum Modlitw o Pokój. Nasze dzisiejsze spotkanie wyrasta z pragnienia Stowarzyszenia *Comunità Regina della Pace*, tj. Wspólnoty Królowej Pokoju, które postanowiło stworzyć na całym świecie 12 ośrodków wieczystej adoracji Najświętszego Sakramentu w intencji pokoju. Centra takie tworzone są na różnych kontynentach, aby objąć taką modlitwą całą ziemię. Powstają one w miejscach szczególnie doświadczonych skutkami wojen, konfliktów religijnych i nienawiści rasowej. Dotychczas stworzono już sześć takich ośrodków (w Betlejem, Medjugorje, Oziornoje w Kazachstanie, Jamusukro na Wybrzeżu Kości Słoniowej, Namyang w Korei Południowej i Kibeho w Rwandzie). Siódme ma powstać w Dagupan na Filipinach. Niepokalanów będzie więc ósmą gwiazdą w koronie Maryi Królowej Pokoju.

Tutejsza Bazylika została zaproszona do tego przedsięwzięcia, ponieważ – oprócz doświadczenia wojny – jest miejscem naznaczonym obecnością św. Maksymiliana Kolbego, który osobiście pragnął, aby w tej Bazylice trwała wieczysta adoracja Najświętszego Sakramentu. „Wyobrażam sobie – pisał o. Maksymilian w liście do o. Floriana Koziury wysłanym z Nagasaki dnia 17 maja 1934 roku – piękną figurę Niepokalanej w wielkim ołtarzu, a na jej tle pomiędzy rozłożonymi rękami monstrancja w ciągłym wystawieniu Przenajświętszego Sakramentu [...] Bracia na zmianę adorują. Kto

zagłęda do kościoła, pada na kolana, adoruje, spogląda na twarz Niepokalanej, odchodzi, a Ona z Panem Jezusem jego sprawę załatwia...”. [...]

PRAGNIENIE POKOJU

Pokój jest przedmiotem najgłębszych, raz świadomych, innym razem nieuświadomionych pragnień każdego, kierującego się czystymi intencjami człowieka. Jest on niegasnącym pragnieniem serca każdej osoby, niezależnie od różnic wynikających z jej tożsamości kulturowej. To pragnienie wyraża dobrze jedna z najbardziej znanych prośb Starego Testamentu:

Proście o pokój dla Jeruzalem, niech zażywają pokoju ci, którzy ciebie miłują! Niech pokój będzie w twoich murach, a bezpieczeństwo w twych pałacach! Przez wzgląd na moich braci i przyjaciół będę mówił: Pokój w tobie! (Ps 122,6).

Im bardziej człowiek uświadamia sobie niebezpieczeństwa zagrażające pokojowi, tym bardziej pragnie pokoju, czyli pragnie nie tylko życia wolnego od wojen i konfliktów, ale również życia pełnego, szczęśliwego i dobrze zrealizowanego. Pragnie możliwości integralnego, osobistego i społecznego rozwoju. Ten upragniony przez ludzi pokój jest z różnych powodów kruchy i narażony na zniszczenie.

Rosnące nierówności między bogatymi a biednymi, dominacja mentalności egoistycznej i indywidualistycznej, wyrażająca się również w pozbawionym reguł kapitalizmie finansowym, różne formy przestępczości międzynarodowej są nieustannie realnym zarzewiem napięć i konfliktów (por. Benedykt XVI, *Błogosławieni pokój czyniący*, Orędzie na XXXXVI Światowy Dzień Pokoju, 1.01.2013).

W wielu rejonach świata gwałci się prawa człowieka, niesprawiedliwie wtrąca ludzi do więzień, dokonuje egzekucji w trybie doraźnym, a ludzkość – nawet jeśli dowiaduje się prawdy – pozostaje często bezsilna wobec tych nadużyć. W innych krajach toczą się zacięte wojny, które przeciągają się pomimo ogromnej liczby zabitych, mimo żałoby i zniszczeń. Innych krajów nie oszczędzają przemoc i fanatyczny terrorizm, a ich ofiarami stają się często ludzie niewinni.

Wyścig zbrojeń nadal pochłania w sposób nierozważny środki, które mogłyby być lepiej wykorzystane. Nagromadzenie broni konwencjonalnej, chemicznej, bakteriologicznej, a zwłaszcza nuklearnej poważnie zagraża przyszłości narodów i słuszenie je niepokoi. Należy więc uświadomić sobie ogromne niebezpieczeństwo, jakie stanowi owo rosnące napięcie i polaryzacja na wielką skalę, szczególnie kiedy bierze się pod uwagę nieznane dotąd środki masowej zagłady, jakimi dysponuje świat (por. Jan Paweł II, *Pokój rodzi się z serca nowego*, Orędzie II na XVII Światowy Dzień Pokoju, 1.01.1984).

BÓG DAJE POKÓJ

Łatwo możemy zauważyć, że ludzkie wysiłki podejmowane w kierunku zachowania pokoju okazują się niewystarczające. Ludzkość – swoimi własnymi siłami – nie jest w stanie osiągnąć trwałego pokoju, o czym świadczy kruchość wielu traktatów pokojowych, po których natychmiast rozpoczynają się nowe, coraz liczniejsze wojny. Stąd ostatecznie ludzie winni sobie uświadomić, że pokój – o wiele bardziej niż osiągnięciem człowieka – jest darem Bożym. Pokój to: „rzecz tak wspaniała i wzniosła, że człowiek, nawet pełen najlepszej woli, nie jest w stanie tego dokonać w oparciu wyłącznie o swe własne siły. Konieczna jest bowiem pomoc samego Boga, aby społeczność ludzka stała się możliwie najlepszym odbiciem Królestwa Bożego” (*Pacem in terris*, 168).

Błogosławiony ks. Michał Sopoćko – kierownik duchowy św. Faustyny – pisał: „Dwaj są, którzy obiecują pokój dla ludzi: świat i Chrystus. Pokój świata jest obłudny, pozorny i kończy się zaburzeniami i wojną, albowiem świat nie może dać pokoju wewnętrznego, pokoju z Bogiem, którego nie uznaje, i pokoju z własnym sumieniem. Tylko Chrystus przynosi pokój trwały, bo wewnętrzny, prawdziwy, który polega na usunięciu głównej przyczyny niepokoju, jaką jest grzech. Chrystus Pan wziął grzechy całego świata na Siebie, odpokutował i złożył Bogu godne zadośćuczynienie za nie, stworzył bezcenny skarb swoich zasług, a po Zmartwychwstaniu stosuje te zasługi do poszczególnych dusz przez ustanowienie sakramentu pokuty, w którym kontynuuje się dzieło Odkupienia i będzie się kontynuowało aż do skończenia świata. To jest jedno z największych dzieł miłosierdzia Bożego. Dlatego można z całą pewnością twierdzić, że ludzkość nie zazna pokoju, dopóki się nie zwróci z ufnością do Miłosierdzia Bożego (ks. M. Sopoćko, *Rozważania o Miłosierdziu Bożym i ludzkim. Rozważanie I: Pokój a miłosierdzie Boże*, w: *Wielbijmy Boga w Jego Miłosierdziu*. Modlitewnik, Stockbridge Mass 1960, s. 145-151).

Jest to jakby echo słynnych słów św. Augustyna, który powiedział: „Niespokojne jest serce człowiecze, dopóki nie spocznie w Tobie”. To Chrystus jest *naszym pokojem*. On, który obie części ludzkości uczynił jednym [...], wprowadzając pokój [...]. A przyszedłszy, zwiastował pokój wam, którzyście daleko, i pokój tym, którzy blisko (Ef 2,14-18). Nic,

nawet największe trudności i cierpienia – jak tego dowodzi postawa św. Maksymiliana w celi śmierci – nie może odebrać wierzącym tego wewnętrznego pokoju.

POKÓJ W CZŁOWIEKU

Boży dar pokoju przychodzi do nas najpierw przez nasze ludzkie serce. To „serce” – rozumiane w sensie biblijnym – jest najgłębszym pokładem osoby ludzkiej, określającym jej stosunek do dobra, do innych, do Boga. Jest ono nie tylko symbolem uczuciowości, ale również symbolem sumienia, przekonania, sposobu myślenia, którym człowiek się kieruje, namietności, które nim rządzą. Dzięki „sercu” człowiek jest wrażliwy na absolutne wartości dobra, na sprawiedliwość, braterstwo i pokój. W tej perspektywie „serce” jawi się jako miejsce, w którym jest obecny pokój albo wojna. Nieład serca jest automatycznie nieładem sumienia i występuje wtedy, gdy określa ono dobro lub zło wedle własnego widzimisie, zależnie od własnych korzyści materialnych albo żądy władzy. Nawet złożony sposób sprawowania władzy nie zmienia faktu, że odpowiedzialność za przygotowanie, wywołanie czy rozszerzenie konfliktu ponosi zawsze indywidualne sumienie, a to, że odpowiedzialność rozłożona jest na więcej osób, w niczym nie zmienia tej zasady. Do tego wewnętrznego pokoju serca możemy dotrzeć, odkrywając, że jesteśmy istotami stworzonymi przez Boga. To przez odniesienie do naszego Stwórcy odnajdujemy właściwy sens naszego życia, dzięki czemu wszystko znajduje w nim swoje miejsce. To dzięki temu, że współpracujemy ze Stwórcą, możemy odzyskać harmonię utraconą przez grzech pierworodny.

W to ludzkie „serce” nieład wprowadzają różne namietności, które skłaniają człowieka ku sporom i wojnie. Jako ludzie często dajemy się ować poczuciu zazdrości, nieczystości, chciwości, gniewowi i nienawiści do innych, pysze, żądy potęgi, pragnieniu, aby nasze panowanie rozciągnąć na innych ludzi, na pogardzane przez siebie grupy czy narody. Poddając się tym namietnościom, niszczymy pokój nie tylko we własnym „sercu”, ale również w innych ludziach, podobnie bowiem jak pokój, tak również niepokój człowieka udziela się innym.

Czasami to „serce” bywa też zniekształcane przez różne systemy społeczno-polityczne i ideologiczne. Gdy ludzie pozwalają się oszukać systemom, które ukazują globalną, wyłączną i manichejską niemal wizję ludzkości, a warunkiem postępu czynią walkę z innymi, ich eliminację lub ujarznienie, wówczas zamykają się w mentalności wojennej, która utrwała napięcia i czyni ich prawie niezdolnymi do dialogu. Kiedy zaś wybuchną już walki, wrogość będzie nieustannie rosła, bo żywi się ona cierpieniami i okrucieństwem, które gromadzi się po obu stronach walczących. Owocem tego stanu rzeczy jest psychoza nienawiści. Poddanie się tym systemom ideologicznym przez jednostki czy narody staje się jakąś formą zniewolenia, które to zniewolenie odbiera wolność nawet samym rządzącym.

„Nie będzie pokoju w powszechnej społeczności ludzkiej, jeśli nie zakorzeni się on głęboko w sercu każdego człowieka, to znaczy, jeśli każdy nie zechce we własnym wnętrzu porządku nakazywanego przez Boga. Dlatego św. Augustyn zwraca się do człowieka z następującym pytaniem: „Czy duch twój chce być zdolny do przewyższenia twych pożądliwości? Niech się podda temu, który go przewyższa, a zwycięży to, co jest poniżej niego.

Abp. Stanisław Gądecki

Tylko Chrystus przynosi trwały pokój

dokończenie ze str. 5

Wtedy nastąpi w tobie pokój: prawdziwy, niezawodny i pełen łaski. Jaki jest porządek tego pokoju? Bóg włada duchem, a duch ciałem – trudno o lepszy porządek” (*Pacem in terris*, 165). Nie ma pokoju dla zbląkanego serca, jeśli nie nastąpi jego przemiana, czyli nawrócenie. Jeśli zabraknie prawdziwej przemiany serca, pokój wewnętrzny będzie zawsze krótkotrwały i iluzoryczny. Historia uczy nas, że nawet tzw. wyzwolenia, do których wzdychano – kiedy dany kraj był okupowany lub kiedy jego wolność była tłamszona – zawiodły w takim stopniu, w jakim zarówno rządzący, jak i obywatele nie wyzbyli się małoduszności i związanej z nią zatwardziałości serca i nie przezwyciężyli swoich antagonizmów (por. Jan Paweł II, *Pokój rodzi się z serca nowego*. Orędzie na XVII Światowy Dzień Pokoju, 1.01.1984). Tylko nawrócone serce wprowadza pokój do własnego wnętrza.

Najwspanialszym przykładem takiego pokoju był wewnętrzny pokój Maryi. W Jej życiu wydarzyło się wiele rzeczy nieprzewidzianych; męcząca podróż z Nazaretu do Betlejem, niemożność znalezienia miejsca w gospodzie, poszukiwanie prowizorycznego schronienia w nocy, narodziny Syna, a potem śpiew aniołów, niespodziewana wizyta pasterzy. To wszystko nie spowodowało jednak zmieszania w jej sercu. Ona nie protestuje, nie bulwersuje się wydarzeniami, które Ją przerastają. Ona po prostu rozważa w milczeniu to, co się dokonuje, zachowuje to w swojej pamięci i w swoim sercu, rozmyślając nad tym ze spokojem i pogodą ducha. To właśnie taki pokój wewnętrzny chcielibyśmy zachować pośród burzliwych i niezrozumiałych wydarzeń historii, których sensu często nie pojmujemy (por. Benedykt XVI, *Człowiek jest stworzony do pokoju*. Homilia podczas Mszy św. w uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi, Watykan – 1.01.2013).

POKÓJ W SPOŁECZEŃSTWIE I ŚWIECIE

Warto zapytać siebie samych o to, na czym polega pokój w społeczeństwie i świecie? Jego bodajże najpiękniejszą ilustracją pozostaje ciągle prorocka wizja Izajasza:

*Wtedy wilk zamieszka wraz z barankiem,
pantera z koźlęciem razem leżeć będą,
cielę i lew paść się będą społem
i mały chłopiec będzie je poganiał.
Krowa i niedźwiedzica przestawać będą przyjaźnie,
młode ich razem będą legły.
Lew też jak wół będzie jadał słomę.
Niemowlę igrać będzie na norze kobry,
dziecko włoży swą rękę do kryjówki żmii.
Zła czynić nie będą ani zgubnie działać
po całej świętej mej górze,
bo kraj się napelni znajomości Pana,
na kształt wód, które przepelniają morze. (Iz 11,6-9).*

Ten metaforyczny opis przedstawia pokój jako zgodę przeciwności. Podmioty, które w normalnym porządku rzeczy zawsze prowadzą ze sobą walkę, tym razem – dzięki Mesjaszowi – będą żyli w przyjaźni.

Święty Augustyn starał się ująć tę wizję w kategoriach filozoficznych, przypominając nam o tym, że pokój polega na *tranquillitas ordinis*, czyli że polega na spokojnym ładzie, na uporządkowanej zgodzie. „Pokój między ludźmi uporządkowana zgoda. Pokój domu uporządkowana zgoda rozkazywania i posłuszeństwa współmieszkańców. Pokój państwa uporządkowana zgoda rozkazywania i posłuszeństwa obywateli. Pokój państwa Niebieskiego najdoskonalej uporządkowane i najzgodniejsze społeczeństwo cieszące się Bogiem oraz społecznie w Bogu. Pokój wszystkich rzeczy – majestatyczna cisza porządku” (*De civitate Dei*, 19,13).

Do wizji Augustyna nawiązał później Papież Jan XXIII w *Pacem in terris*, twierdząc, że to, co od wielu wieków Kościół naucza o pokoju rozumianym jako „*tranquillitas ordinis*”, o pokoju płynącym z ładu, spotyka się we współczesnym świecie z wielkim nieładem. W tej sytuacji pytanie brzmi: jaki porządek powinien zająć miejsce tego nieładu, aby dać ludziom możliwość życia w wolności, sprawiedliwości i bezpieczeństwie? Papież Jan XXIII odpowiadał, iż osiągnięcie takiego ładu jest możliwe, pod warunkiem, że zostanie on oparty na prawdzie, zbudowany według nakazów sprawiedliwości, ożywiony i dopełniony miłością i urzeczywistniany w klimacie wolności (*Pacem in terris*, 167).

Jego kolejny następca – św. Jan Paweł II – był przekonany o tym, że skoro sprawiedliwość ludzka jest zawsze słaba i niedoskonała, zdana na egoizm i ograniczenia zarówno osób, jak i całych grup, dlatego trzeba ją praktykować w duchu przebaczenia i w pewnym sensie uzupełniać przebaczeniem, które goi rany i odnawia zakłócone relacje pomiędzy ludźmi. Jest to tak samo ważne w przypadku napięć istniejących między pojedynczymi osobami, jak i w konfliktach o bardziej ogólnym zasięgu, również międzynarodowym. Przebaczenie w żadnej mierze nie przeciwstawia się sprawiedliwości, gdyż nie polega na zaniechaniu słusznych żądań, by naruszony porządek został naprawiony.

Przebaczenie dąży raczej do pełnej sprawiedliwości prowadzącej do spokojnego ładu, która jest nie tyle nietrwałym i czasowym zaprzestaniem działań wojennych, ile gruntownym uzdrowieniem krwawiących ran duszy. W celu osiągnięcia tego rodzaju uzdrowienia sprawiedliwość i przebaczenie są równie istotne (Jan Paweł II, „Nie ma pokoju bez sprawiedliwości, nie ma sprawiedliwości bez przebaczenia”. *Orędzie na Światowy Dzień Pokoju* – 1.01.2002).

NIEPOKALANÓW – CENTRUM MODLITWY O POKÓJ

Dlaczego w kolejną rocznicę wybuchu II wojny światowej ustanawiamy w Niepokalanowie Międzynarodowe Centrum Modlitwy o Pokój? Odpowiedź na to pytanie jest bardzo prosta; nie ma stosowniejszego miejsca w Polsce, które by lepiej nadawało się do tego celu. Niepokalanów bowiem to najważniejsze miejsce czci Niepokalanej. To miejsce przypomina nam najpierw, że Maryja – od momentu poczęcia – jest bez grzechu, posiada „pełnię łaski” i dzięki temu pozostaje dla nas niedościgłym wzorem pokoju. Nie została poczęta jak inni ludzie w stanie oddalenia człowieka od Boga, ale od samego

początku była w pełni ogarnięta łaską Bożą, „nietknięta przez jakąkolwiek zmazę grzechu pierwotnego”. Również w późniejszym życiu – mocą zasług Jezusa Chrystusa – była całkowicie wolna od wszelkiego grzechu osobistego. Maryja była więc kobietą, nad którą grzech nigdy nie zapanował; przenajświętszą, najniewinniejszą, w całości świętą, wolną od wszelkiej skazy, świętszą od świętych, czystsza od niebiańskich umysłów. Ona – od samego początku jej życia – dojrzewała w atmosferze Bożego pokoju.

Jeśli Chrystus jest Pokojem, to Niepokalana jest Matką Jezusa, czyli Matką Pokoju. Ona jest Nauczycielką Pokoju i należy do *błogosławionych, którzy wprowadzają pokój* (Mt 5,9), bo – naśladowując swego Syna – nauczyła nas szczególnego szacunku dla bezcennej wartości wewnętrznego pokoju, bez którego każdy inny, zewnętrzny pokój będzie nietrwały, złudny i niewystarczający (por. Jan Paweł II, *Novo Millennio*). Ona jest Orędowniczką Pokoju, bo – mimo iż chrzest święty uwalnia nas od grzechu pierwotnego – to jednak także w człowieku ochrzczonym pozostają jego skutki w postaci głupoty, osłabienia woli, pożydlwości, nieuporządkowania emocji, do których wykorzenienia zachęca nas Maryja. Ona jest Królową Pokoju, bo daje nam Chrystusa, prawdziwy pokój rodzin, społeczeństw, narodów i świata.

O ile o rozpoczęciu wojny może zdecydować niewiele osób, [to] pokój wymaga solidarnego zaangażowania wszystkich. Dowiodło tego spotkanie przedstawicieli różnych religii w Asyżu. Było ono potwierdzeniem, że ludzkość w całym swoim zróżnicowaniu – angażując się w wielką sprawę pokoju – winna sięgać do swych najgłębszych i najbardziej życiodajnych źródeł, tam, gdzie kształtuje się świadomość i znajduje swoje oparcie moralne działanie ludzi. Niech więc

również Niepokalanów, ten polski Asyż, stanie się miejscem modlitwy o pokój otwartym dla wszystkich, skoro wyzwaniem, jakim jest pokój, przekracza różnice religijne. Tutaj każdy z osobna – zachowując swoją własną tożsamość religijną i nie mieszając duchów – może prosić Boga o pokój.

ZAKOŃCZENIE

Niech więc to nowe Centrum Modlitwy – z pomocą franciszkanów, duchowych dziedziców św. Maksymiliana – nauczy nas wszystkich zrozumieć, że: „Modlitwa o pokój nie jest elementem wtórnym, następującym po wysiłkach na rzecz pokoju. Przeciwnie, jest ona sercem wysiłków zmierzających do budowania pokoju w porządku, w sprawiedliwości i wolności. Modlić się o pokój znaczy otworzyć ludzkie serce, by mogła je napęlić ożywcza moc Boga. Ożywiającą mocą swej łaski Bóg może sprawić otwarcie się na pokój tam, gdzie wydają się istnieć jedynie przeszkody i zamknięcie; może umocnić i poszerzyć solidarność rodziny ludzkiej, mimo długiej historii podziałów i walk.

Modlić się o pokój oznacza prosić o sprawiedliwość, o zaprowadzenie odpowiedniego porządku wewnątrz państw i w stosunkach pomiędzy nimi; oznacza też prosić o wolność, szczególnie o wolność religijną, która jest fundamentalnym, osobistym i cywilnym prawem każdej osoby.

Modlić się o pokój znaczy błagać o łaskę przebaczenia od Boga, a zarazem o wzrost odwagi dla każdego, kto ze swej strony pragnie wybaczać zniewagi, jakich doznał” (Jan Paweł II, „Nie ma pokoju bez sprawiedliwości, nie ma sprawiedliwości bez przebaczenia”, *Orędzie na Światowy Dzień Pokoju*, 1.01.2002).



Kult Maryi-Dziecięcia

We Włoszech i niektórych krajach łacińskich istnieje do dziś żywy kult MARYI-DZIECIĘCIA. We Włoszech istnieją nawet sanktuaria – a więc miejsca, gdzie są czczone jako cudowne figurki i obrazy Maryi-Niemowlęcia w kołysce. Do nich należą między innymi:

- * Sanktuarium Matki Bożej-Dzieciątka w Mercatello. Znajduje się tam obraz namalowany przez św. Weronikę Giuliani (+ 1727).

- * Madonna Bambina w Forno Canavese,

- * Madonna Bambina w Katedrze mediolańskiej – najwspanialszej świątyni wzniesionej pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny;

- * Madonna Bambina w kaplicy domu generalnego Sióstr Miłosierdzia w Mediolanie. Matka Boża-Dzieciątko jest główną Patronką tego zgromadzenia.

CUDOWNY OBRAZ „MARIA BAMBINA”

Cudowny obraz „Maria Bambina” – „Dziecię Maryja” – powstał ok. 1730 r. Początkowo był w posiadaniu Franciszkanów. W latach następnych oddany został pod opie-



ką Sióstr Miłosierdzia w Lovere, Włochy. W 1856 roku Siostry Miłosierdzia przejęły szpital w Ciceri w Mediolanie i od 1876 roku obraz umieszczono w Domu Generalnym Sióstr, pod adresem Mediolan, Via S. Sofia 13, gdzie pozostaje do dziś.

Do publicznego widoku, obraz wystawiano tylko każdego 8 września, w święto Narodzenia Maryi.

<https://gloria.tv/article/3PJFygtNPKx2BKtkEKNR6Q2ug>

8 września – Święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny



Domenico Ghirlandaio: *Narodziny Maryi*, 1486-1490, Fresk w kaplicy Santa Maria Novella we Florencji

Narodzenie Najświętszej Maryi Panny jest jednym z najstarszych świąt Maryjnych w Kościele Chrystusowym. Początków Święta Narodzenia Maryi Panny trzeba szukać w Kościele Jerozolimskim. Apokryfy podawały wiele szczegółów z dzieciństwa Maryi, umieszczając miejsce Jej narodzin w pobliżu Świątyni Jerozolimskiej. Już w V wieku – kiedy Sobór w Efezie (431) ogłosił dogmat o Macierzyństwie Bożym NMP – obchodzono w Jerozolimie uroczystość poświęcenia Bazyliki w miejscu narodzenia Matki Bożej. Wydaje się, że uroczystość poświęcenia tej Bazyliki leży u początków święta. Jest to obecna Bazylika Św. Anny, gdzie do dziś jest czczona figurka Maryi jako małego dziecka.

Z Jerozolimy święto przechodzi do Konstantynopola. Na Zachodzie po raz pierwszy spotykamy je w kalendarzu Sonnancjusza, biskupa Reims (614-631). Za pontyfikatu papieża Sergiusza (687-701) święto nabiera w Rzymie dużego znaczenia i zostaje zaliczone do czterech uroczystości maryjnych połączonych z procesją stacyjną. W średniowieczu święto otrzymało oktagwę i wigilię. Tajemnica narodzin Maryi tchnie radosnym przesłaniem, że z Niej, która „znalazła łaskę u Boga”, narodzi się oczekiwany Emmanuel – Zbawiciel świata (por. Mt 1,20-23).

W Polsce, ze względu na rozpoczynające się we wrześniu siewy, święto nosi nazwę Matki Bożej Siewnej, a w kościołach poświęca się ziarno siewne.

Kościół obchodzi dziś narodzenie Maryi, Tej, którą obdarza tak wielu i tak wielkimi tytułami. Ona jest świętą Bożą Rodzicielką, Matką łaski Bożej, Matką przedziwną, Stolicą mądrości, Przybytkiem Ducha Świętego, Arką przymierza i Bramą niebios. Królową Aniołów i Królową Wszystkich Świętych. Maryja jest Matką Chrystusa i Matką Kościoła. Oto dlaczego Kościół, który obchodzi narodzenie świętych dla nieba, czyli dzień ich śmierci, czyni dla Maryi wyjątek. Jej przyjście na

świat stało się nadzieją i jutrzienką zbawienia dla całego świata. Z Niej Syn Boży weźmie ludzką naturę, z Niej wejdzie Słońce sprawiedliwości, Chrystus, nasz Bóg. Narodzenie Maryi przybliżyło zbawienie świata. Życie Kościoła koncentruje się wokół tajemnicy Chrystusa, dla Kościoła Chrystus jest wszystkim i dlatego to Kościół nie zadowala się obchodem narodzin Słońca, czuwa już przy wejściu Jutrzienki.

Narodzenie Twoje, Boża Rodzicielko,
zwiastowało radość całemu światu:

z Ciebie bowiem weszło Słońce Sprawiedliwości,
Chrystus, Bóg nasz.

On zniweczył przekleństwo, dał nam błogosławieństwo,
śmierć pokonał, życie wieczne nam darował.

(Liturgia Bizantyjska)

Przez Chrystusa do Maryi

Zgodnie z duchem Listu Apostolskiego Jana Pawła II *Rosarium Virginis Mariae* (16.10.2002) każde święto maryjne chcemy przyjąć i przeżywać jako szczególną okazję do „kontemplacji Oblicza Chrystusa w szkole Maryi”. Kościół, wpatrując się w Nią jako swój wzór, jest wezwany do naśladowania Jej otwartości na łaskę i więź z Trójjedynym Bogiem: Ojcem i Synem, i Duchem Świętym. A wychodząc od tej największej tajemnicy obecności i działania Boga żywego wśród ludzi, odczytujemy na kartach Pisma Świętego, że Jego Jednorodzony Syn uczy nas tajemnic swojej niezwykłej Matki. To w Maryi – jak podkreślił św. Jan Paweł II – „poznajemy przemieniającą moc miłości Bożej. W Niej dostrzegamy świat odnowiony w miłości...” (por. *Ecclesia de Eucharistia*, 62). To Ona z kolei „uczy” nas uznawać zbawcze i miłosierne działanie Boga i w Jego świetle odczytywać własne drogi powołań i całą ludzką historię.

Maryja pomaga nam również interpretować to wszystko, co dziś się wydarza i odnosić do Jej Syna, Jezusa. A będąc nowym stworzeniem ukształtowanym przez Ducha Świętego, sprawia, że wzrasta w nas cnota nadziei pokładanej w Bogu na wszelkie okoliczności naszego życia. Brak kontemplacji oblicza Maryi, a wraz z nim utrata prawdy o Jezusie Chrystusie, który z Niej za sprawą Ducha Świętego stał się człowiekiem, uniemożliwiają wnikięcie w samą tajemnicę miłości Bożej i komunii trynitarną (por. Jan Paweł II, *Ecclesia in Europa*, nr 19.125).

Miłość, która wyjaśnia...

Zazwyczaj o początku swojego życia każdy człowiek wie tylko tyle, ile dowiaduje się z urzędowego świadectwa urodzenia. To „opieczątowane” świadectwo może być wzmocnione relacją najbliższych, czy osób obecnych przy narodzinach. Ale mało kto zastanawia się nad tym, że jego biografia nie zaczyna się dopiero w dniu urodzenia, czy nawet w momencie poczęcia – ale w miłosnym zamyśle Boga Stwórcy. W Nim bowiem „żyjemy, poruszamy się i jesteśmy”. W Bogu samym odnajdujemy nienaruszalny fundament godności każdego człowieka. Dlatego na wzór Maryi każdy bez wyjątku człowiek zobowiązany jest odkryć tę prawdę, że: „Bóg mnie kocha, to znaczy, że wydobywa mnie z anonimowości stworzenia i czyni mnie kimś jedynym, którego On chciał dla mnie samego” (por. *Gaudium et spes*, 24).

Pewną ilustracją tej tajemnicy naszego osobistego zaistnienia są słowa zapisane przez św. Jana Pawła II w medytacji biblijnej: „Kim On jest? Jest jak gdyby niewysłowiona przestrzeń, która wszystko ogarnia – On jest Stwórcą. Ogarnia wszystko, powołując do istnienia z nicości nie tylko na początku, ale wciąż... Niewypowiedziany. Samoistne Istnienie. Jedyny. Stwórca wszystkiego. Zarazem Komunia Osób. W tej Komunii wzajemne obdarowywanie pełnią prawdy, dobra i piękna... Wzięliśmy w siebie - na ludzką miarę - to wzajemne obdarowanie, które jest w Nim... Żyjemy ze świadomością daru, choć może nawet nie umiemy tego nazwać - być widzialnym znakiem Odwiecznej Miłości...” (por. *Poezje zebrane. Tryptyk rzymski*, Kraków 2003, s.287.295).

I pomimo iż w źródłach biblijnych nie znajdziemy ani imion rodziców Najświętszej Maryi Panny, ani daty czy miejsca urodzenia – to przyjmujemy z wiarą objawioną prawdę, że cała Jej wielkość i niezwykłość pochodzi z daru uprzedzającej miłości Boga i wybrania na Matkę Jednorodzonego Syna (por. Łk 1,26-28.30-32). Zaś już od II wieku Tradycja poapostolska przekazała nam prawdę, że rodzicami Maryi byli: Joachim i Anna. Inny zaś głos tradycji, w osobie św. Bernarda, doktora Kościoła († 1153), w następujący sposób wysławia tę tajemnicę: „Trzeba było, aby Stwórca ludzi, który miał się narodzić jako człowiek, wybrał spośród wszystkich niewiast, albo raczej utworzył, taką Matkę, jaka byłaby godna i Jemu miła... Nie znaleziono Jej przypadkiem, w ostatniej chwili, ale od wieków została wybrana, przewidziana i przygotowana przez Najwyższego, strzeżona przez aniołów, zapowiedziana przez patriarchów, obiecana przez proroków... Dlatego spośród wszystkich poruszeń duszy, spośród wszystkich uczuć i przeżyć, jedynie miłość rozjaśnia wszystko i pozwala Maryi – odpowiedzieć swemu Stwórcy wzajemnością, wprowadzić nie równą, ale podobną...”.

Maryjne „dzisiaj”...

Święto Narodzenia NMP pozwala nam uświadomić sobie rolę chrześcijańskiego dziedzictwa rodzinnego. Ma ono bowiem wielkie znaczenie i może się stać błogosławieństwem zarówno dla dzieci, jak i rodziców. W klimacie rodzinnego domu - na podobieństwo domu Joachima, Anny i Maryi – rodzice nie mogą podarować swemu dziecku nic ważniejszego, niż przygotowanie daru jego życia poprzez łaskę osobistej wiary, własną modlitwę i zawierzenie siebie we wszystkim Bogu. Wciąż zbyt słabo zakorzeniona jest w nas świadomość, że Bóg, który obdarował nas życiem na swoje podobieństwo (Rdz 1,28), ogarnia każdego człowieka w swoich zbawczych planach, w określonym czasie, miejscu i wspólnocie osób. Dopiero wtedy z pogłębioną wiarą, nadzieją i miłością wpatrywać się będziemy w Ikony Maryi, którą Bóg wybrał w sposób szczególny na Powierniczkę i Zwiastuna Dobrej Nowiny dla nas.

Oprac. na podst.

<https://kosciol.wiara.pl/doc/490250.Swieto-Narodzenia-NMP>

Matki Bożej Siewnej

W Polsce Święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny jest bardziej świętowane jako Matki Bożej Siewnej.

Na Podhalu święto 8 września nazywano **Zitosiewną**, gdyż tam sieje się wtedy żyto.

W naszej Ojczyźnie święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w szczególnie sposób upodobał sobie wiejski lud.

Był bowiem taki dawny zwyczaj, że dopiero po tym święcie i po przygotowaniu pól zaczynało jesienny siew.

Dawnym, dobrym zwyczajem, lud chciał aby rzucone w ziemię ziarno, najpierw pobłogosławił Bóg i Boża Rodzicielka. Przynoszono do kościoła ziarno, przeznaczone na jesienny zasiew, zmieszane z ziarnem wyluskany z kłosów, które wraz z kwiatami i ziołami było poświęcone już w uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej. Takie ziarno kapłan święcił i wypowiadał następującą modlitwę:

„Boże, Ty sprawiasz, że wszelkie nasiona wpadłszy w ziemię obumierają, aby wydać plon [...]. Prosimy Cię, pobłogosław te ziarna zbóż i inne nasiona. Zachowaj je przed gradem, powodzią, suszą i wszelką szkodą, a ziemię użyźnij rosą z nieba, aby rośliny z nich wyrosłe wydały obfite plony. Spraw też, abyśmy za przykładem Najświętszej Maryi Panny [...] przynosili plon stokrotnie przez naszą wytrwałość w pełnieniu Twojej woli”.

Przynoszono też wieńce dożynkowe, które w darze składano w Kościołach, przeważnie pod wizerunkiem Matki Bożej.

W niektórych stronach Polski rolnicy przed siewem kropili swoje dłonie wodą święconą. Pierwszą garść poświęconego zboża rzucali w rolę w formie znaku krzyża, dodając:

„W imię Boskie”.

Dobre zwyczaje niestety już zanikają. Tylko w niektórych regionach się zachowały. Dziś w wielu miejscach rolnicy nie przynoszą do Kościołów w celu poświęcenia ziarna do wysiewu, a przynoszą do poświęcenia tylko wieńce dożynkowe, których (przez oszczędność, by zachować na następne lata stelaże i ich konstrukcje) nie pozostawiają w darze.

Dekret o heroicznosci cnót kardynała Stefana Wyszyńskiego

16 sierpnia 2018 – Kongregacja do Spraw Świętych przesłała do Archidiecezji Warszawskiej dekret o heroicznosci cnót Czcigodnego Sługi Bożego, kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Dokument powstał po grudniowej decyzji papieża Franciszka, który zaaprobował wniosek Kongregacji do Spraw Świętych o uznanie heroicznosci cnót m. in. kard. Stefana Wyszyńskiego i polecił przygotowanie dekretu. Publikujemy polskie tłumaczenie dokumentu.

♦ ♦ ♦

Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych

GNIEZNO I WARSZAWA

Beatyfikacja i Kanonizacja
Sługi Bożego Stefana Wyszyńskiego
Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Warszawskiego
Świętego Kościoła Rzymskiego
Kardynała Prymasa Polski
(1901-1981)

Dekret o heroicznosci Cnót

„Zawsze byłem przekonany o tym, że Duch Święty powołał Waszą Eminencję w wyjątkowym momencie dziejów Ojczyzny i Kościoła – i to nie tylko Kościoła w Polsce, ale także i w całym świecie. Patrzyłem na to trudne, ale jakże błogosławione wezwanie od czasów mojej młodości – i dziękowałem za nie Bogu, jako za łaskę szczególną dla Kościoła i Polski. Dziękowałem za to, że, «taką moc dał Człowiekowi» – i zawsze za to dziękuję”. (Z listu Jana Pawła II do Jego Eminencji Kardynała Prymasa wysłanego z Watykanu w dniu 30 października 1979 roku).

Te słowa wypowiedziane przez Świętego Jana Pawła II o samym Słudze Bożym Stefanie Wyszyńskim, w szczególności sposób przedstawiają jego posługę w Kościele Bożym. Jego trudne, ale bardzo szczęśliwe powołanie, ukazuje świętość życia i posłuszeństwo głosowi Ducha Świętego.

Sługa Boży urodził się w dniu 3 sierpnia 1901 roku we wsi Zuzela, diecezji Łomżyńskiej, w Polsce, jako drugie dziecko rodziny Stanisława i Julianny Karp, i w samym dniu narodzin został ochrzczony. W rodzinie poznał zasady chrześcijańskiego życia i kultury ludzkiej. Przedwczesna śmierć matki napełniła dziewięcioletniego chłopca głębokim bólem.

Po ukończeniu pomyślnie nauki w gimnazjach w Warszawie, Łomży i Włocławku, gdy przyszedł do zdrowia po ciężkiej chorobie, co przypisywał Najświętszej Marii Pannie, poświęcił się studiom teologicznym i dnia 3 sierpnia 1924 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Jako młody kapłan pełnił w diecezji różne obowiązki, następnie w latach 1925-1929 odbył studia prawa kanonicznego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i uzyskał stopień doktora prawa kanonicznego.

Sługa Boży już w latach młodości bardzo sobie cenił cnoty i gorliwość je praktykował, a przeto zabiegał o to, by je pojąć. Wytrwale pielęgnował szlachetne obyczaje, chociaż ta stałość i uczciwość były poddawane próbie.

Ojciec Święty Pius XII dnia 4 marca 1946 roku mianował go biskupem lubelskim. Po upływie dwóch lat, które spędził w Lublinie na gorliwej pracy duszpasterskiej, dnia 12 listopada 1948 roku mianowany został Arcybiskupem Gnieźnieńskim i Warszawskim, Prymasem Polski.

Jako Pasterz Archidiecezji natychmiast z wielką roztropnością i męstwem usilnie starał się o wzrost pobożności powierzonego sobie ludu, kapłanów kształtował w duchu prawdziwej nauki Kościoła i pobożności, ponieważ uznawał za rzecz pewną, że tylko święci kapłani mogą wpływać na pomnożenie pobożności ludu.

Dnia 29 listopada 1952 roku został włączony do grona kardynałów, miał być odznaczony tą godnością w dniu 12 stycznia 1953 roku, ale komunistyczny rząd odmówił mu wydania paszportu na wyjazd do Rzymu.

Sługa Boży razem z kardynałem Adamem Sapiehą i biskupami starał się bronić praw Kościoła pogwałconych przez rząd komunistyczny. Wielkie znaczenie miał list napisany 8 maja 1953 roku, a zatytułowany „*Non possumus*”, skierowany do władz w sprawie prześladowania Kościoła Katolickiego w Polsce. Po upływie czterech miesięcy, dnia 25 września 1953 roku, Sługa Boży, przewieziony został w nocy, wbrew prawu i obyczajom, do pewnego, wówczas nieznanego miejsca. Przez trzy lata, nieskazany przez żaden sąd, trzymany był w bardzo ograniczającym wolność miejscu odosobnienia i strzeżony w dzień i w nocy przez żołnierzy. Dnia 28 października 1956 roku, na skutek żądań wszystkich wiernych w Polsce, domagających się jego uwolnienia, powrócił do Warszawy, gdzie znów zaczął sprawować obowiązki pasterskie z wielką gorliwością.

Stefan Wyszyński bardzo cenił życie zakonne, prowadzone zarówno przez niewiasty, jak i przez mężczyzn. Jeszcze jako młody kapłan w czasie drugiej wojny światowej, wraz z młodymi osobami płci żeńskiej, założył Instytut Świecki, który teraz nosi nazwę „Instytut Prymasa Wyszyńskiego”.

Kiedy był przetrzymywany w miejscu odosobnienia, dolegliwości cierpliwie i w duchu wiary znosił, gotów był ofiarować życie za Chrystusa. W owym czasie, w miasteczku Stoczek Warmiński, dnia 8 grudnia 1953 roku, idąc za zachętą Świętego Ludwika Grignion de Monfort, poświęcił się Maryi jako niewolnik. W końcu, będąc w miejscu odosobnienia, opracował tekst „Ślubów Narodu” i dostosowany do niego program duszpasterski obchodów „Świętego Millennium Chrztu Polski” jako „Wielką Nowennę” zaprogramowaną na lata 1957-1965. W czasie samego Jubileuszu we wszystkich diecezjach Polski polecił odprawiać uroczyste nabożeństwa, w których sam uczestniczył. Te uroczystości znalazły swoje dopełnienie w roku 1966, kiedy w Sanktuarium na Jasnej Górze odczytał i upowszechnił napisany przez siebie „Akt Oddania Narodu pod opiekę Maryi Królowej Polski”.

Wykazywał wielką troskę o Polaków mieszkających poza granicami kraju. Z pasterską roztropnością, na mocy specjalnych uprawnień udzielonych Mu przez Stolicę Świętą, wspierał Kościół we wschodnich krajach podległych władzy komunistycznej.

W latach 1962-1965 uczestniczył z zaangażowaniem we wszystkich sesjach Soboru Watykańskiego II. Razem z biskupami Kościoła w Polsce opracował petycję teologiczną, w której oni jednomyślnie prosili, aby Maryja była ogłoszona „Matką Kościoła”. Jednocześnie razem z biskupami polskimi przyczynił się bardzo do wzajemnego pojednania narodu polskiego i niemieckiego. Wymiana listów biskupów Polski i Niemiec, dokonana w dniu 18 listopada 1965 roku, przed uroczystymi obchodami Tysiąclecia Chrztu Polski, bardzo się do tego przyczyniła. Jednakże z początkiem Soboru i po opublikowaniu owego listu Sługa Boży doznał wielu krzywd ze strony rządu komunistycznego.

Jako Arcybiskup Gnieźnieński i Warszawski w swoich diecezjach zwołał uroczyste Synody Diecezjalne.

Specjalne uprawnienia udzielone Słudze Bożemu przez Najwyższych Pasterzy, mianowicie przez Piusa XII, Jana XXIII i Pawła VI, były szczególnym dowodem ich zaufania. Sługa Boży okazywał pokorne posłuszeństwo i synowską miłość Biskupom Rzymu, szczególnie zaś Janowi Pawłowi II, którego witął z wielką radością w czasie wizyty pasterskiej w Polsce w roku 1979.

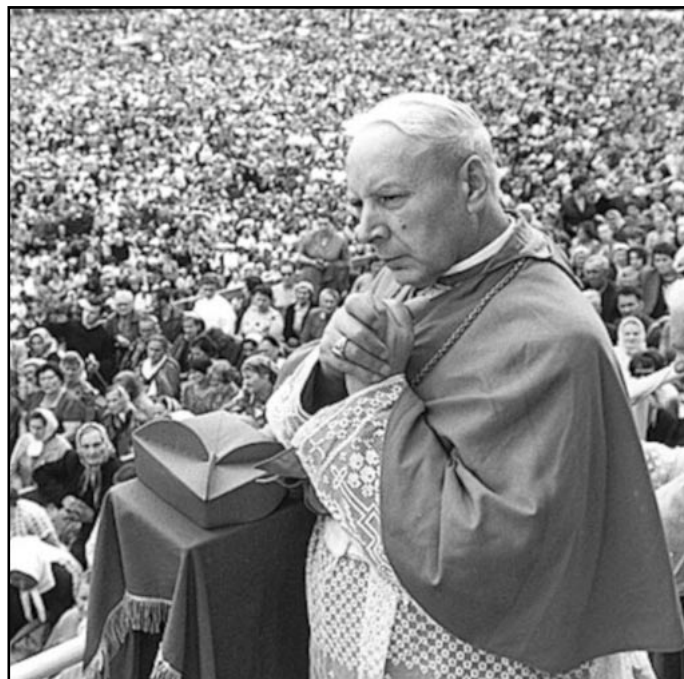
Stefan Wyszyński w czasie, gdy wybuchały niepokoje społeczne w Polsce w latach 1956, 1968, 1970, starał się uspokajać bunt społeczeństwa, zwłaszcza zaś pełnił rolę rozjemcy wówczas, gdy w roku 1980 powstał związek zawodowy „Solidarność”. Wielokrotnie i na różne sposoby bronił robotników przed krzywdzącymi represjami ze strony rządu, ustawicznie proponował kompromis w sprawach społecznych.

Światłem była Mu wiara, a modlitwa i gorliwa pobożność pokarmem duszy, pobożnie sprawował codzienną Eucharystię, był wielkim czcicielem Najświętszej Maryi Panny, płonął prawdziwie heroiczną miłością bliźniego, obdarzony bystrym umysłem starał się nieść ulgę w niezliczonych uciskach całej ludzkości. Zawsze okazywał się gotowy i wspaniałomyślny w niesieniu pomocy każdemu.

W sposób szczególny pielęgnował cnotę roztropności i męstwa, wszystko czynił oświecony światłem Ducha Świętego, i tak realizował swoje zamiary; w stosunku do wszystkich okazywał wielką życzliwość i szlachetność.

Po długim, liczącym osiemdziesiąt lat życia, poświęconym Bogu i ludziom, złożony ciężką chorobą, gdy ofiarowywał swoje cierpienia za Kościół i zbawienie dusz, Sługa Boży w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, dnia 28 maja 1981 roku, pobożnie zasnął w Panu, i pochowany został w krypcie Kościoła Archikatedralnego Świętego Jana Chrzciciela w Warszawie, dnia 31 maja tegoż roku.

Nie jest rzeczą dziwną, że Stefan Wyszyński, i za życia i po śmierci, cieszył się szczerą i szeroko sięgającą sławą świętości. Dzięki tej sławie, Sprawa Beatyfikacji i Kanonizacji została podjęta przez Kurię Arcybiskupią Gnieźnieńską i Warszawską poprzez uroczyste rozpoczęcie Postępowania Informacyjnego na terenie Diecezji począwszy od dnia 20 maja 1989 roku, do dnia 6 lutego roku 2001 i uroczyste rozpoczęcie Procesu Rogatoryjnego Gnieźnieńskiego dnia 28 września 1989 roku, i Paryskiego dnia 22 stycznia 1990 roku; każdego z nich ważność w świetle prawa kanonicznego, potwierdziła Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych dekretem wydanym dnia 8 lutego roku 2002. Po opracowaniu Pozycji,



według zwyczaju rozważano, czy Sługa Boży chrześcijańskie cnoty praktykował w stopniu heroicznym. Gdy rezultat tych rozważań okazał się pozytywny, dnia 25 kwietnia 2016 roku odbył się specjalny Kongres Teologów Konsultorów. Ojcowie Kardynałowie i Biskupi zebrani na zwyczajnej Sesji dnia 12 grudnia 2017 roku, pod przewodnictwem moim, Kardynała Angelo Amato, uznali, że Sługa Boży praktykował w stopniu heroicznym cnoty teologalne, kardynalne i inne związane z nimi.

Po przedstawieniu na końcu dokładnej relacji o tych wszystkich sprawach przez Kardynała Prefekta Ojcu Świętemu Franciszkowi, Jego Świątobliwość głosy Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych przyjmując i uznając za ważne, dnia dzisiejszego stwierdził: Jest pewność co do praktykowania cnót teologalnych – Wiary, Nadziei i Miłości zarówno w stosunku do Boga jak i do bliźniego, a także co do praktykowania cnót kardynalnych – Roztropności, Sprawiedliwości, Umiarkowania i Męstwa, oraz cnót z nimi związanych, przez Sługę Bożego Stefana Wyszyńskiego, Świętego Kościoła Rzymskiego Kardynała, Arcybiskupa Metropolity Gnieźnieńskiego i Warszawskiego, Prymasa Polski, w danym przypadku i w odniesieniu do skutku, o który chodzi.

Dekret ten Ojciec Święty polecił opublikować i umieścić w Aktach Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych.

Dane w Rzymie, dnia 18 grudnia roku Pańskiego 2017.

(-) ANGELUS Kard. AMATO, S. D. B.
Prefekt

† MARCELLUS BARTOLUCCI
(-) Arcybiskup Tytularny Mewanieński
Sekretarz

<http://archidiecezja.warszawa.pl/aktualnosci/dekret-o-heroicznosci-cnot-kard-stefana-wyszynskiego/>



* Przyczółek nienajstarszych Czytelników *

Otwieram drzwi

Droga świętości nie jest dla leniuchów

Na drodze wiodącej do świętości nie ma miejsca dla leniuchów, świętość wymaga trudu. Papież Franciszek mówił o tym w czasie spotkania z uczestnikami międzynarodowej pielgrzymki ministrantów. Brało w niej udział 60 tys. młodych z 18 krajów świata.

Pielgrzymka odbywała się pod hasłem: „Szukaj pokoju, idź za nim”, do którego Ojciec Święty nawiązał pozdrawiając jej uczestników, którzy mimo wielkiego upału szczelnie wypełnili Plac św. Piotra. Papież odpowiedział na pięć zadanych mu przez ministrantów pytań. Wybrzmiała w nich troska młodych o to, jak stawać się budowniczymi pokoju i jak przyciągać rówieśników do Kościoła, a także o to, jak służyć Bogu i bliźniemu w codziennym życiu. Młodzi wyznali Papieżowi, że czynienie dobra nie zawsze jest łatwe.

„Potrzeba wysiłku, aby zawsze czynić dobro i stawać się świętymi. Droga do świętości nie jest dla leniuchów, wymaga trudu. Widzę, że wy, ministranci, angażujecie się w tę drogę. Pan Jezus dał nam prosty program, by podążać drogą ku świętości: przykazanie miłości Boga i bliźniego. Starajmy się być dobrze zakorzenionymi w przyjaźni z Bogiem, wdzięcznymi za Jego miłość i pragnącymi służyć Jemu we wszystkim. Jedynie w ten sposób możemy dzielić dar Jego miłości z innymi – mówił Franciszek do ministrantów. – Aby skonkretyzować przykazanie miłości, Jezus wskazał nam uczynki miłosierdzia. Są drogą wymagającą, ale w zasięgu wszystkich. By wypełniać uczynki miłosierdzia nie trzeba iść



na uniwersytet i uzyskać dyplom. Wystarczy, że każdy z nas zacznie siebie pytać: «Co mogę zrobić dzisiaj, aby zaspokoić potrzeby bliźniego?». I nie ma znaczenia, czy jest on przyjacielem czy obcym, rodakiem czy obcokrajowcem. Jest bliźnim. Wierście mi, postępując w ten sposób możecie stać się prawdziwie świętymi, ludźmi, którzy przemieniają świat, żyjąc miłością Chrystusa. To prawda, nie jest to łatwe. Wymaga trudu. Pamiętajcie jednak, że droga do świętości nie jest dla leniuchów”.

Franciszek zachęcił uczestników pielgrzymki liturgicznej służby ołtarza do naśladowania świętych i czynienia wszystkiego dla chwały Bożej oraz dla zbawienia braci. Papież nawiązał do czytanych w czasie spotkania słów św. Pawła „Wszystko na chwałę Bożą czyńcie”. Podkreślił, że służenie chwale Boga we wszystkim, co czynimy, jest decydującym kryterium naszych działań, najpełniejszą syntezą tego, co znaczy żyć przyjaźnią z Jezusem. „Jest wskazówką, która nas prowadzi, gdy nie jesteśmy pewni, co należy czynić; pomaga nam rozpoznać głos Boga w nas, który przemawia do nas w sumieniu, abyśmy mogli rozpoznać Jego wolę. Chwała Boga jest igłą kompasu naszego sumienia”.

Papież o służeniu chwale Bożej

„Wszyscy jesteśmy dziećmi Bożymi, mamy te same pragnienia, marzenia i ideały. Czasem ktoś jest zawiedziony i to my możemy rozpalic na nowo światło, przekazać trochę dobrego humoru. W ten sposób łatwiej żyć w zgodzie i świadczyć w codziennym życiu o miłości Boga i radości wiary. Od naszej konsekwencji życiowej zależy czy nasi bracia rozpoznają Jezusa Chrystusa, jedynego Zbawiciela i nadzieję świata.



Spotkanie Papieża z uczestnikami międzynarodowej pielgrzymki ministrantów (Vatican Media)

Aby język giętki Powiedział wszystko, co pomyśli głowa

Patron naszej parafii, bł. Władysław z Gielniowa, był pierwszym, znanym z imienia, średniowiecznym poetą piszącym w języku narodowym. Był jednym z pierwszych, którzy wprowadzali język polski do liturgii w naszym Kościele. Niech ten fakt będzie powodem do naszych refleksji nad trudnościami naszego języka, z którymi spotykamy się na co dzień.

Juliusz Słowacki w „Beniowskim” zawarł niezwykle ważną myśl dotyczącą języka – służy on przede wszystkim do komunikacji międzyludzkiej, ale jest i narzędziem naszego myślenia. Mówimy tak, jak myślimy. Stąd proponujemy refleksje nad językiem i pragniemy zachęcić do udziału w nich naszych czytelników – prosimy o zgłaszanie ewentualnych pytań dotyczących problemów językowych czy też własnych opinii na ten temat.

Ach te liczebniki...

Wakacyjny felieton zakończyłam pytaniem, jak zbudować zdanie: *W żłobku (zachorować) 221 (niemowlęta)*. Oczywiście, jest to przykład abstrakcyjny – mógłby ewentualnie dotyczyć wszystkich żłobków w Polsce – ale tutaj chodzi o ćwiczenie gramatyczne, a nie o realną sytuację. Ale w tym zdaniu mieści się większość problemów, związanych z naszymi liczebnikami, które naprawdę stwarzają ogromną ilość trudności.

Być może zadajecie sobie pytanie: «Jak mogę to uczynić? Czy to nie jest nazbyt wzniosłe?».

To prawda, jest to wspaniała misja, ale jest możliwa. Dalej św. Paweł zachęca nas: «Bądźcie naśladowcami moimi, tak jak ja jestem naśladowcą Chrystusa». Tak, możemy żyć tą misją naśladowania Jezusa, podobnie jak apostoł Paweł i wszyscy święci. Spójrzmy na świętych, którzy są żywą Ewangelią, ponieważ potrafili przełożyć orędzie Chrystusa na swoje życie. Św. Ignacy Loyola, który jako młody żołnierz myślał o swojej chwale, w odpowiednim momencie został przyciągnięty przez chwałę Boga i odkrył, że tam znajduje się centrum i sens życia. Bądźmy naśladowcami świętych; czynmy wszystko dla chwały Bożej i dla zbawienia naszych braci. Ale pamiętajcie także, że na tej drodze do świętości nie ma miejsca dla młodych leniuchów!”

Beata Zajączkowska – Watykan

Najpierw zajmijmy się składnią liczebników złożonych. Powiemy:

Na placu leżą dwadzieścia dwa okna (bo ...leżą dwa okna...); ale:

Na placu leży dwadzieścia siedem okien (bo ...leży siedem okien...).

Gdyby liczebnik był bardziej skomplikowany, byłoby tak samo, np.:

Na placu leżą dwa tysiące siedemset dwadzieścia dwa okna.

A także: *Na placu leży dwadzieścia dwa tysiące sto dwadzieścia siedem okien.*

Podobnie: *Trzydzieści trzy kobiety zatruty się jedzeniem* (bo ...trzy kobiety się zatruty...); ale:

Trzydzieści siedem kobiet zatrulo się jedzeniem (bo ...siedem kobiet się zatrulo...).

A więc, jak widzimy, o składni decyduje ostatni człon liczebnika złożonego. Można więc uznać, że sprawa nie jest zbyt trudna; komplikuje się jednak, gdy ostatnim członem złożenia jest liczebnik „jeden”, któremu poświęcałam całe poprzednie rozważania.

Przykład – zbudujmy zdanie:

21 (kobieta) (iść) ulicą

Tu nie może działać przytoczona wyżej reguła, że o składni decyduje ostatni człon. Nie powiemy przecież: *Dwadzieścia jedna kobieta idzie ulicą* – bo przecież idzie ich ponad dwadzieścia. Prawdłowo powiemy:

Dwadzieścia jeden kobiet idzie ulicą.

Inny przykład:

51 (harcerz) (zdobyć) odznakę.

Powiemy:

Pięćdziesięciu jeden harcerzy zdobyło odznakę.

Innymi słowy – jeśli na końcu liczebnika złożonego występuje „jeden” – o budowie zdania zadecyduje poprzedni składnik (*dwadzieścia kobiet idzie* – tak jakby nie było na końcu jeszcze tej jednej kobiety). Brzmi to dosyć skomplikowanie, ale na ogół w praktyce sobie z tym radzimy:

Trzydzieści jeden książek leży na oknie.

Stu dwudziestu jeden mieszkańców dzielnicy przybyło na zebranie.

Gorzej, jeśli mamy do czynienia z tzw. liczebnikiem zbiorowym, tak jak to było w przykładzie z niemowlętami. Poprawnie powiemy:

W żłobku zachorowało dwieście dwadzieścioro jeden niemowląt.

To wymaga oddzielnych rozważań, tak więc odkładam to na później. Ach, te liczebniki...

Halina Siwińska
Zapraszam do zadawania pytań.
Mail: h.sliwinska@onet.pl

Franciszek do młodych Polaków: Mieście odwagę jak św. Stanisław Kostka

Niech św. Stanisław uczy Was nie bać się ryzyka i marzeń o prawdziwym szczęściu, którego źródłem i gwarantem jest Jezus Chrystus – napisał papież Franciszek w specjalnym liście opublikowanym z okazji 450. rocznicy śmierci św. Stanisława Kostki.

List nawiązuje do centralnych uroczystości roku św. Stanisława, które odbyły się 19 sierpnia w Rostkowie oraz do pieszych pielgrzymek do tego miejsca, które przysły z Przasnysza. Uroczystej Eucharystii przewodniczył i homilię wygłosił kard. Stanisław Dziwisz.

Oto treść papieskiego listu na tę uroczystość opublikowanego 15 sierpnia:

Do Czcigodnego Brata
J. E. BISKUPA PIOTRA LIBERY
Biskupa Płockiego

Dzisiaj, w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, przypada 450. rocznica śmierci św. Stanisława Kostki. W osiemnastym zaledwie roku życia, z powodu ciężkiej choroby, zakończył bieg ziemskiej wędrówki ten alumn jezuickiego nowicjatu w Rzymie, jeden z najwybitniejszych synów Towarzystwa Jezusowego, jakich wydała Wasza Ojczyzna. Zatem, wspominając jego przejście do chwały Pana, jednocześnie się w dziękczynnej modlitwie z wiernymi Diecezji Płockiej i całego Kościoła w Polsce, którzy w Rostkowie, miejscu urodzin Świętego, będą niebawem celebrować centralne uroczystości Roku jemu poświęconego.

Korzystając z tej okazji, pragnę przede wszystkim zwrócić się do ludzi młodych, którym patronuje św. Stanisław. Chcę przypomnieć zdanie, jakie wypowiedział św. Jan Paweł II w Kościele św. Andrzeja na Kwirynale, podczas nawiedzenia relikwii św. Stanisława: „Jego krótka droga z Rostkowa na Mazowszu przez Wiedeń do Rzymu była jak gdyby wielkim biegiem na przelaj, do tego celu życia każdego chrześcijanina, jakim jest świętość” (13 listopada 1988 r.).

Drodzy młodzi Przyjaciele, wielu z was podejmuje we wrześnie pieszą pielgrzymkę z Przasnysza do Rostkowa, z miejsca jego chrztu do miejsca narodzin. Jest to niejako pierwszy etap tego Stanisławowego „biegu na przelaj” do świętości. Zachęcam Was, abyście pamiętali, nie tylko podczas tej wędrówki, ale również na innych drogach waszej codzienności, że i wy możecie zdobyć się na taki „bieg”. I was przynagla miłość Chrystusa i umacnia Jego



łaska. Mieście odwagę! Świat potrzebuje Waszej wolności ducha, waszego ufego patrzenia w przyszłość, Waszego pragnienia prawdy, dobra i piękna. Niech św. Stanisław uczy Was tej wolności, która nie jest biegiem na oślep, ale zdolnością rozeznawania celu i obierania najlepszych dróg postępowania i życia. Niech Was uczy szukać zawsze i nade wszystko przyjaźni z Jezusem, czytać i medytować Jego słowo, i przyjmować w Eucharystii Jego miłosierną i pełną mocy obecność, abyście potrafili oprzeć się presji światowej mentalności. Niech św. Stanisław uczy Was nie bać się ryzyka i marzeń o prawdziwym szczęściu, którego źródłem i gwarantem jest Jezus Chrystus. „Jezus jest Panem ryzyka, jest Panem wychodzenia zawsze «poza». (...) Pragnie On waszych rąk, by nadal budować dzisiejszy świat. Chce go budować z wami” (por. Przemówienie, Czuwanie podczas ŚDM, Kraków, 30 lipca 2016 r.). Niech z nieba wspiera Was św. Stanisław i niech inspiruje Was jego życiowe motto: „*Ad maioranatus sum*” – „do wyższych rzeczy jestem zrodzony”!

Czcigodny Bracie, przez wstawiennictwo św. Stanisława Kostki, przyzywam Bożej opieki nad Tobą, nad wszystkimi Biskupami, Duchowieństwem i Wiernymi Kościoła w Polsce. Proszę, byście modlili się za mnie i z serca Wam błogosławię: W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Z Watykanu, 15 sierpnia 2018 r.

Franciscus

Przyjaciół dzieci

Braciszek



Tego dnia wszystkie dzieci z wioski wyszły na drogę. Było jeszcze wcześnie, ale kobiety zgromadzone w niewielkich grupach – były to matki tych dzieci – oczekiwały, jakby na jakieś wydarzenie. Żywo rozmawiając ze sobą, z czujną uwagą pilnowały dzieci, bawiące się na piaszczystej drodze. Kilka z nich trzymało na rękach wiercące się niemowlęta, których roześmiane, brązowe oczy błyszczały słonecznym blaskiem.

W pewnej chwili w drzwiach domu, przed którym się zgromadziły, ukazało się kilku uczniów Jezusa, a za nimi On sam, rozmawiający jeszcze z gospo darzem. Wreszcie nadszedł moment, na który czekały.

Kobiety popatrzyły na siebie, zebrały wszystkie dzieci, i zaczęły otaczać Jezusa, ciągle jeszcze rozmawiającego z mężczyznami. Jedna z nich, śmielsza od pozostałych, popchnęła swoje dziecko w kierunku Jezusa, aby zwrócić na niego uwagę Mistrza. Wszyscy wiedzieli, że Jezus zaraz opuści wioskę i pójdzie dalej. Była to więc ostatnia okazja prosić Go, żeby pobłogosławił dzieci, zanim odejdzie. Po to się zgromadziły i czekały.

Ale uczniowie Mistrza usiłowali przeszkodzić nagabywaniu Pana przez matki z dziećmi. Nie chcieli, by się prze-męczał. Odsuwali więc napierające kobiety i mówili:

– Nie widzicie, że Mistrz jest zajęty? Spóźni się na następne spotkanie. Przed nami jeszcze kawał drogi. Usunąć się, zróbcie przejście!

Przez ten czas Jezus pożegnał się z mężczyznami z wioski. Zauważył natychmiast, co się działo. Zobaczył rozczarowanie na twarzach kobiet. Rozkazał więc uczniom odsunąć się i podszedł do matek. Wziął na ręce jedno z najmniejszych dzieci odsuwanych przez uczniów i powiedział z pewnym wyrzutem: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie i nie przeszkadzajcie im; do takich bowiem należy królestwo Boże”.

Uczniowie z ociąganiem wprawdzie, ale cofnęli się, bo zrozumieli czego chciał Jezus. Dzieci nie powstrzymane już rzez nikogo okrążyły Jezusa, który rozmawiał z nimi i gładził je po główkach. Dalej stojące kobiety podawały Mu z kolei swoje, aby dotknął i pobłogosławił je. W pewnej chwili Jezus podniósł wzrok znad dziecinnych głów i rzekł:

„Kto nie przyjmie królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego”.

Po czym uśmiechnął się do chłopczyka, którego trzymał na ręku. Schyliwszy się, delikatnie postawił go na ziemi i wyruszył wraz z uczniami do sąsiedniej wsi.

Wg św. Łukasza, 18



Timothy Dudley-Smith
Przyjaciół dzieci – Opowieści z życia Jezusa
VERBINUM,
Wydawnictwo Księży Werbistów, Warszawa 1995

Władysław Stanisław Reymont

Matka

Czekaliśmy tydzień, czekaliśmy cierpliwie i drugi, bo strażnicy wciąż się włóczyli po okolicy, węsząc jako te psy polowe, a i noce były za widne, księżyc tak świecił, że o staję można było zobaczyć wszystko.

Aż przyszła noc czarna jak smoła, zaraz z wieczora padał deszcz, a potem jęła dąć wichura taka, że drzewa rwała z korzeniami i płoty obalała... Pogasili wnet światła w chałupach, a dla niepoznaki, to paru starych i kobiet nieco poszło do karczmy, co stoi przy cerkwi, żeby oko mieć na żyda, bo poposki to sługa i diabelski, szpiegował nas ciągle i donosy pisał...

Dobrze już było przed północą, bo kury piałły gdzieś niedaleko na zmianę, kiedyśmy wyszli na drogę. Cała wieś była, od najstarszych, aż do tych sysaków przy piersiach, co je matki poniesły...

Drzewo krzyżowe wyciągnęli z Jędrzychowego stawu, bo tam mu było najprzespierzej, złożyli w krzyż, przyćwieczyli Pana Jezusową mękę, którą byli nasi przywieźli z Częstochowy już poświęconą, wzięli na ramiona i ruszyli wolniusię na wzgórek... Zmieniali się ciągle, bo kuźden chciał dźwigać Jezusa skrzywdzonego... wieś cała szła, a cicho było jak w grobie, ni pies nie zaszczekał, ani kto nogą trącił o kamień – tyła co naród popłakiwał i dusze skwierczały żalostí, że choć to Jezusa, a jak te złodzieje przekradać musimy.

A kiedy wkopali na starym miejscu, poświęcić było trzeba. – Cóż, kiedy księdza nie było!

To wstał stary Wojciech, co mu było ze sto lat, siwy kiej gołąb i cicho powiada:

– Narodzie polski umęczony, katolicki narodzie! Nie ma kto nam sierotom poświęcić tego krzyżowego drzewa, to go ano płakaniem skropimy i przysięgą, że go moskwicinom nie damy!

Kłękli wszyscy dokoła i przysięgli.

Ale że i żalostí powstrzymać trudno było, to jęli tę ziemię i te kamienie, i ten krzyż tak całować, i skowyczeć, i jęczeć – aże starsi musieli przycisnąć i naród rozganiać do domów. Nie dziwno, bali się, żeby jaki zły człowiek nie posłyszał i nie wydał.

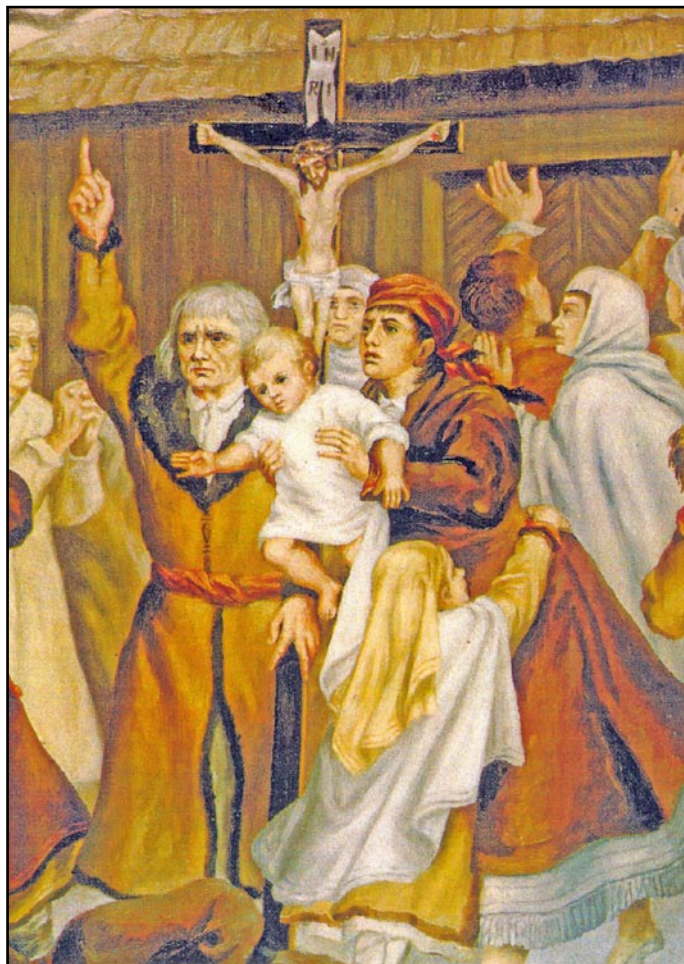
Przeszło potem parę niedziel spokojnych i cichych.

Cieszyli się, że albo nie obaczyli nowego krzyża, albo dadzą spokój, żeby narodu nie drażnić... już i tak umęczonego.

A wieczorami, że to było o wiosnie, tośmy po dwie, po trzy a w końcu i wieś cała, chodzili na ten wzgórek, pod krzyż, pomodlić się, pośpiewać – bo to i nabożeństw majowych był czas...

Pociecha to była i radość oczom wyjrzeć przed dom i widzieć, że Jezus tam stoi i pod swoją świętą opieką ma wieś cała – jak za dawnych polskich czasów.

A już mój cieszył się najbardziej – że to pobożny był i jego starunkiem i pomyśleniem krzyż stanął... A Polak był twardy i katolik, bo choć zapisał go w prawosławne, do cerkwi nie chodził i popu w ślepie pluł; nieraz już sztrafya płacił i baty brał – że plecy to miał jak ta ziemia zbronowana – porznięte.



Masakra Unitów w Pratulinie w dn. 24 stycznia 1874 r.
(fragment obrazu). Fot. Tadeusz Naumiuk

Dobry człowiek był i święty prawie, wieczne odpocznienie daj mu Panie.

Aż tu jednego wieczoru, kiedy wszyscy klęczeli u krzyża, przybiegają koniarki i mówią: Kozacy.

Naród się porwał uciekać, ale Wojciech krzyknął:

– Jezusa jadą rąbać, a przysięglim, że nie damy!

Ostali wszystkie, nikt się nie ruszył, ino jaki taki, że straszno poczynano być – popłakiwał i trzął się, to moja matka, staruszcza taka, przyklękła przy samym krzyżu i zaśpiewała: „Serdeczna Matko”...

Śpiewali wszyscy mocno, że aż w piersiach zapierało.

A kozunie otoczyły dookoła i naczelnik powiada:

– Rozegnać nahajkami, a to drzewo zrąbać.

Tak ci krzyż nazwał.

Jezus kochany! To jak nie wpadły z koniami na naród, jak nie zaczęły bić, gdzie który trafił, aże krew pryskała. Ale nikt się nie bronił, ino przyciskali się do siebie i osłaniali Jezusa, ażeby nie powiedziały, że to bunt... I nie zmoogli nas wtenczas, odstąpili, bo naród, że już trudno było ścierpieć, to rwał kamuszki, a i do żerdeń się brał, ale od krzyża nikt się nie ruszył...

Aż naczelnik przychodzi i przekłada, żeby się do domów rozejść, że krzyż zostanie i nikt go już nie ruszy, bo tak car nakazał.

– Nie wierzyli, bo moskwicin to był i ze złych pies najgorszy... Ale zdjął czapkę, sam krzyż pocałował, i żegnał się, a bił w piersi, a za nim to samo kozunie...

Na mękę pańską krzywo nie przysięgną, bo jużby im tego Jezus nie darował... Poszliśmy do domów...

Ale jeszcze nikt się nie położył, bo i wielu opatrywało porozbijane twarze i ręce, kiedy moja matka, co się była ostała, wlatą do wsi i krzyczy: – Moskale krzyż rąbią!

Jezus, Marja, Józefie... Jak kto stał i co miał pod ręką, chwytał i leciał bronić... A tam już kozunie rąbali, to mówię, jakby mi kto siekierą serce rozrąbał – nie bolałoby tak!... Widzę, widzę jeszcze i zawdy widziałą będę, aż w godzinę skonania i sądu, jak krzyż padał i cały ociekał był krwią żywą, krwią przenajświętszą, jak ten Jezus najświętszy rączki rozłożył i tak mu twarz zbladła umęczona – i padł, aże jęknęło, jakby się ziemia rozstąpiła!...

◆ ◆ ◆

I już nie wiem ci ja dobrze, co potem było, ino to wiem, że kuźden bił kozuniów, że naród tela cierpliwy wściekł się za Pańską krzywdę i bił, gryzł, drapał... deptał, oździerał to djabie nasienie... Biły chłopcy, biły kobiety, biły dzieci, biły wszystkie aż do umęczenia, aż do śmierci... co uciekło, to uciekło, a z reszty nie zostało i tyła, żeby człowieka jednego można było złożyć albo i rozeznać...

O męko Jezusowa pohańbiona, i Ty żywa Krwi za nas wylana, zmiłuj się nad narodem polskim, bo zginąć przyjdzie!

A nastał ci potem sądny dzień... nastał!...

Sprowadzili wojsko, całą wieś zegnali na wzgórek, tam pod ten krzyż zrąbany, gdzie jeszcze leżały pobite.

Po kolei brali, ściągali ze szmat i prali nahajkami, aż te kamienie i trawy pokryły się rosą krwawą... A drugie żołdacy wieś rabowali, palili, rżnęli bydło, niszczyli dobytek i, co młodsze, ciągnęli i gwałcili...

Nie słowami ci to opowiem, ani tym jazgotem cierpiącego serca, ani tem płakaniem – jeno Bożą moc mieć, a piorunami zagrochotać, a morem, a pożogą wygładzić tych piekielników.

A i tego mało, za zapłatę za mękę naszą, mało!...

Bili wszystkich, aż do dzieci, co ledwie na czworakach łążyły, to wzięli i matkę moją, że to pierwsza broniła Jezusa... Mój mąż chciał bronić, bo jakże matka, staruszka, gołąbka to siwa, co już ledwie chodziła i czekała, rychło pójść trzeba do Jezusa!

Ale krzyknęła:

– Nie broń synu! Za wiarę pomrę jak sam Jezus!

Ale nie wytrzymała... Przynieśliśmy do domu ledwie żywą i tak okrwawioną, że szmaty całkiem były przemoczone i pod rano, to już ino dychała ledwie, a piukała jak ten ptaszek marznący.

Tyleśmy rozeznali, że księdza chce.

I jeszcze ksiądz nie zdążył, wszedł pop z kozakami!

Poznała go i tą pasyjką, co ją przyciskała do piersi, jęła się bronić i prosić o księdza!...

Mąż juści skoczył do popa, do nóg mu się nawet pokłonił, po tych pazurach psich całował, pieniędzy dał, żeby tylko księdza pozwolił konającej – odszedł, a kozuniów ostawił przy drzwiach, i nakaz, żeby księdza nie puścili.

Umarła bez świętej spowiedzi!...

Juści grzeszna ona tam nie była i co była winowata, to już dobrze odcierpiała pod tymi batami i myślę, że Jezus się zmiłował i wziął ją do chwały swojej, ale zawdy bez spowiedzi umierać, bez rozgrzeszenia – strach!

Ale pomarła i my nic pomódz nie mogliśmy...

Bo i jak połowę wsi wywieźli, ostały tylko te jak ja i mój, cośmy ledwie żyli z pobicia... i ostał ino płacz tych dzieciątek co ich ojców pobrali, i ta krew pod krzyżem, i te porozwalane chałupy, i te połamane sady, i te pocięte świętych pańskich obrazy – zniszczenie ano, śmierć ano – cierpienie ano i ten Bóg w niebie...

O! sieroty my, Boże sieroty!

A pop pilnował, nasłał swoich zaraz po matczynej śmierci i kazał ją pochować na prawosławnym, tam, gdzie te psy moskiewskie leżą i te zdracze piekielne naszego narodu...

Zmówili się ci, co ostali jeszcze, żeby odbić trupa, że to już na pohańbienie szło wszystkim i śmierć duszną...

I nocą wygrzebali matkę i pochowali po katolicku, choć ksiądz nie dał, bojał się...

Pop się zwiedził, zaskarżył... Strażniki szukały po cmentarzu, rozgrzebywały mogiłki... nie znaleźli... bo ją pod zieloną darń schowali, że nawet moskiewskie oko nie rozeznało, a i widać Pan Jezus nie dał pohańbić służki swojej.

Wzięły mojego męczyć i dopytywać i o krzyż, i o matkę, i o wszystko, bo karczmarz powiedział, że on był pierwszy do wszystkiego.

Takci i było bo Polak był prawy i katolik!

Ale już tej męki nie zdzierzał, bo go tak przeżarła boleśnie, że jak ten cień był, że jako ten wiór wysechł, to ino krzyknął imię Jezusa i rzucił się na naczelnika i jął go łbem o ścianę bić...

Oderwali go ledwie, bo zabiłby inaczej...

Na całe życie go zasądziły – na całe życie do ciężkich robót i na pięćset różeg... za bunt...

Przy wszystkich mieli go bić, przy wsi całej!...

A ja musiałam patrzeć na to, i dzieci moje, co im było wtedy na czwarty rok – bo to bliźnięta i wszystkie – bo spędzili nas nahajami! I biły go!...

Pamiętam... pamiętam!...

Jezusie, Jezusie!...

O pomsty, pomsty męko Jezusowa!

O Matko bolesna, siedmiu mieczami przeszyła!

Pomsty!

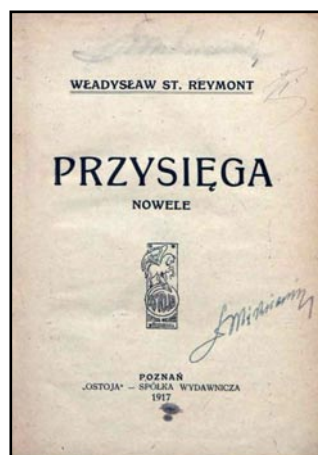
I jeszcze tego dnia pomarł!...

Przed śmiercią ocknął się... patrzył na mnie... to na dzieci... porządził, aż żywą krew oddał i powiedział ostatnią parą: – Dzieci nie daj!...

Dałabym to!! Katolicką krew dałabym to, tym wściekłym psom?! Niedoczekanie ich!

Lepsza śmierć przecież, niżli zatracenie duszne.

cd. w kolejnym numerze BRATA



Władysław St. Reymont,
Przysięga. Nowele.
Poznań

„OSTOJA” – Spółka Wydawnicza.

Poznań 1917 r.

Zawiera m.in. nowele:

Przysięga,

Matka,

Pielgrzymka do Jasnej Góry,

Jaśkowe ambicje,

Wspomnienie.

Jolanta Śliżewska-Rogała

Nasza Polska Pani z Gietrzwałdu

Wszystko, co dotyka spraw Boskich, jest piękne. Miejsce, które obrała Matka Boża na objawienia w 1877 r. na ziemi, a która na mocy traktatu w 1446 r. toruńskiego stała się polską, jest równie piękne.

Miejscowość Gietrzwałd – miejsce objawień, malowniczo wkomponowana w otaczającą ją przyrodę, położona jest pośród pagórków morenowych południowej części Warmii. Na najwyższym wzniesieniu zbudowano w końcu XV wieku kościół w stylu gotyckim pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny z łaskami słynącym obrazem Matki Bożej.

Pierwotna osada „Gudikus”, wydzielona wraz z nadaniem jej prawa chełmińskiego z obszaru zwanego Ziemią Gudikus w 1352 r. stanowi początek Gietrzwałdu. Historia Warmii na przestrzeni wieków przedstawia bolesne jej dzieje, których skutki trwają do czasów współczesnych.

W bieżącym roku, ukazała się ciekawa publikacja księdza dr. Krzysztofa Bielawnego, historyka, pt.: „Niepodległość wyszła z Gietrzwałdu”, wydana przez *Nasz Dziennik*. Celem jej jest wydobyć wątków historycznych, które w sposób znaczący przyczyniły się do odzyskania przez Polskę niepodległości poprzez objawienia maryjne w Gietrzwałdzie. Praca ta oparta jest na dokładnej kwerendzie materiałów źródłowych z lat 1772-1885. Najważniejsze znaczenie miała prasa polskojęzyczna wydawana w zaborze pruskim, a ponadto uwzględniono prasę polską wydawaną w zaborze austro-węgierskim. Wnikliwa analiza materiałów rzuca nowe światło na wiele wydarzeń historycznych.

Publikacja ukazuje sytuację społeczno-polityczną na początku XIX w. i w okresie powstań Listopadowego i Styczniowego oraz sytuację Polaków w wyniku ich klęski. Polska w okresie po rozbiorach zniknęła z mapy świata. Nastąpiło osłabienie gospodarcze, pojawiły się konflikty i trudności w życiu społecznym. Zaborcy w swoich zaborach germanizowali i rusyfikowali ludność polską. Konspiracyjna działalność niepodległościowa powodowała represje ze strony zaborców. Wybuch Powstania Listopadowego zakończony klęską spowodował napiętnowanie powstańców przez wielu przywódców państw europejskich „jako tych, którzy wprowadzają zamęt, burząc porządek społeczny i polityczny Europy”. Cesarz Mikołaj I „prorokował”, że Polacy przestaną istnieć, a papież Grzegorz XVI wzywał biskupów „do posłannictwa pokoju”. W wyniku powstania nastąpiły dalsze dotkliwe represje we wszystkich dziedzinach życia na dawnych ziemiach polskich, skupiając się szczególnie na Kościele rzymskokatolickim.

Po klęsce Powstania Styczniowego w 1863 r. w zaborze rosyjskim, kiedy to wielokrotnie wspierał ludność polską papież Pius IX, rozpoczęła się akcja odwetowa. Tysiące ludzi stracono, nastąpiła wysyłka na katorgę lub na Sybir, wcielanie do karnej armii carskiej oraz masowa rusyfikacja ludności polskiej. Bardzo ostro potraktowano Kościół katolicki i unicki.



W zaborze pruskim rozpoczął się czas walki z tożsamością narodową, tzw. kulturkampf. Ograniczono działalność Kościoła, represjonowano księży i działaczy społecznych, germanizowano ludność i prowadzono kolonizację ziem polskich.

W dalszej chronologii wydarzeń bardzo pięknie i wyczerpująco opisane jest w publikacji znamienne wydarzenie, które miało miejsce w 1877 r., poprzedzające objawienia w Gietrzwałdzie. Wydarzenie to dotyczyło pielgrzymki Polaków do Rzymu na przełomie maja i czerwca w 1877 r. z okazji złotego jubileuszu biskupstwa Piusa IX. W czasie audiencji u Ojca Świętego w Watykanie, na którą przybyło ponad 600 Polaków „Ojciec Święty prosił, by Polacy dążyli do odzyskania wolności w sposób pokojowy, by droga była usłana modlitwą, największym bowiem wrogiem ich jest grzech”.

Ojciec Święty w swoim przemówieniu do Polaków wypowiedział także te słowa: „...Błogosławię Koronie Polskiej i proszę Boga, aby to błogosławieństwo spłynęło na całą ziemię Waszą”. Na spotkaniu obecny był „wygnaniec” z Polski, prymas kard. Mieczysław Ledóchowski. Była to pierwsza narodowa pielgrzymka Polaków z trzech zaborów, która podniosła na duchu uciemiężony naród polski.

Wypowiedziana niejako proroczco prośba Ojca Świętego do pielgrzymów, by nie przemocą, tylko modlitwą przemoc odierać i starać się usunąć przyczynę niedoli, którą jest grzech, znalazła potwierdzenie w orędziu Matki Bożej przekazanych dwóm dziewczynkom w objawieniach w Gietrzwałdzie, trwających od 27 czerwca do 16 września 1877 r.

Autor publikacji „przybliży wydarzenia gietrzwałdzkie w czasie objawień maryjnych, prezentując fragmenty orędzia gietrzwałdzkiego odnoszące się do przemówienia Piusa IX z 6 czerwca 1877 r., oraz ukazuje sylwetki wizjonerek Justyny Szafryńskiej i Barbary Samulowskiej.”

Matka Boża, rozmawiając z dziewczynkami w języku polskim, zalecała modlitwy, a życzenie, by odmawiano różaniec, było wypowiedziane przez Matkę Bożą na początku i na końcu objawień. Licznie przybywający pielgrzymi modlili się z dziewczynkami i nieśli przesłanie tej modlitwy do swoich stron.

W odpowiedzi na kolejne zadanie, o którym mówił Pius IX w przemówieniu do Polaków, że największym naszym wrogiem jest grzech, w orędziu gietrzwałdzkim otrzymujemy katalog grzechów, m.in. alkoholizm, rozwiązłość itp.

Cudowne objawienia Maryi spowodowały spontaniczny napływ pielgrzymów do Gietrzwałdu z różnych stron dawnej Polski, ale także z Niemiec, Holandii, Włoch, Rusi, Litwy i Francji. Na przestrzeni lat 1877-1880 Gietrzwałd przyjął ponad milion osób.

Autor przedstawia przebieg ruchu pielgrzymkowego do czasów współczesnych. Na szczególną uwagę zasługuje opis trudnych warunków, w jakich podróżowali pątnicy, represji i zakazów administracyjnych w czasach zaborów. Ówczesna prasa opisywała gorliwość pątników z zaboru rosyjskiego w taki oto sposób: „gdy się patrzyło na ten lud tłumnie z poza kordonu moskiewskiego z taką pokorą, pobożnością i ufnością ku Matce Boskiej na to święte miejsce dążący, nie pomny na trudności najrozmaitsze, niepogody i niewygody w podróży, o głodzie i pragnieniu”.

Autor podsumowując opis wydarzeń związanych z ruchem pielgrzymkowym stwierdza, że Polacy odzyskiwali ducha i wiarę.

W publikacji nie pominięto prób zdyskredytowania objawień gietrzwałdzkich. W liberalnych mediach ośmieszano te wydarzenia, starając się osłabić ruch pątniczy. Władze pruskie wydawały przepisy administracyjne dotyczące ograniczania napływu pątników. Więżono i szkalowano duchownych, jednak „wiera ludu polskiego w objawienia była tak wielka, że nic nie mogło stanąć na drodze, by dotrzeć do Królowej, Pani Gietrzwałdzkiej a także by przyjąć orędzie do niego skierowane i ruszyć w powrotną drogę, dzieląc się z innymi swoimi przeżyciami”.

W dalszej części pracy ks. Krzysztof Bielawny podejmuje temat odrodzenia życia religijnego i budzenia polskiej świadomości narodowej w wielu rejonach Warmii, Polski i Europy w wyniku objawień w Gietrzwałdzie. Nastąpił renesans modlitwy różańcowej, powstało bowiem wiele wspólnot i bractw różańcowych, a młodzież wstępowała w szeregi kongregacji mariańskich. Powstawały bractwa trzeźwości na terenach nieistniejącej Polski, chociaż zaborca przez dziesięciolecia rozpijał ludność polską, płacąc za pracę alkoholem i mnożąc po wsiach karczmy. Kapucyn, św. o. Honorat Koźmiński, który przyczynił się do rozpowszechniania objawień gietrzwałdzkich, założył Zgromadzenie Sióstr Służek Najświętszej Maryi Panny, które od 1996 r. posługują w sanktuarium w Gietrzwałdzie. Praca u podstaw w wielu parafiach i poprzez wiele zgromadzeń zakonnych przygotowywała Naród do podjęcia w przyszłości wielu zadań i budowy nowego porządku społeczno-politycznego w Polsce.



Figura Matki Bożej przy cudownym źródle

Spontaniczny ruch pielgrzymkowy przyczynił się do budowania jedności Polaków rozdzielonych granicami zaborców. „Napływ ludu ze wszystkich stron kraju naszego, mimo ciągle słoty i deszcze, jest nadzwyczajny. Warmiacy, Kaszubi, i Mazurzy, mieszkańcy Wielkopolski i Litwy mimo kordony ich rozgraniczające bratnie sobie podali ręce tu na świętym miejscu, gdzie Królowa korony polskiej wierny swój lud z pokorą klęczący błogosławi”, donosiła ówczesna prasa.

Zgnębieni represjami zakonnicy na Jasnej Górze pod wpływem wieści zaniesionych przez pątników z Gietrzwałdu, zmobilizowali się do działania duszpasterskiego. Liczne publikacje oraz znamienne wydarzenie powstania „Gazety Olsztyńskiej” przyczyniły się do popularyzacji cudownych objawień. Wszystko to spowodowało budzenie się świadomości narodowej Polaków i dążenie do odzyskania swojej tożsamości narodowej. Pięknie apelował do Polaków o. Honorat Koźmiński (w wydanym ostatnio rękopisie „Przesłanie z Gietrzwałdu”) o przebudzenie się, bo Matka Boża przychodzi na pomoc w najtrudniejszych chwilach ich dziejów.

Publikację kończy podsumowanie i bogato zaprezentowana bibliografia.

Praca przenosi nas w odległe czasy, ale jej przesłanie jest wciąż aktualne. Cierpliwością, stałością, odwagą, a przede wszystkim modlitwą, nie zapominając o roztropności, winniśmy pokonywać trudności, które nas spotykają. Matka Boża czuwa nad narodem polskim, bowiem na pożegnanie powiedziała dziewczynkom w Gietrzwałdzie: „Nie smućcie się, bo ja zawsze będę przy was”.

Wzruszająco piękny jest język polski, spotykany we fragmentach cytowanych materiałów źródłowych. Wzruszająca jest również wiara i kult Matki Bożej wyrażany przez autorów.

Pożądanym jest, powtarzając za autorem niniejszej publikacji, stworzenie opowieści filmowej o cudownych wydarzeniach na ziemi polskiej, bo jak powiedział Papież Pius IX dowiedziawszy się o nich: „Teraz Polacy mogą razem za św. Elżbietą zawołać: Skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie?”.



Ks. Stanisław Tworkowski Spadochron Matki Boskiej

Pamięci por. pil. Jerzego Cechrzyckiego¹ i wszystkich naszych lotników, którzy w walkach powietrznych oddali swe życie za Polskę.

Księżę kapelanie, proszę na chwilę do mnie! Wracałem z sali, gdzie leżał płk Jerzy Bajan. As naszego lotnictwa, kilkakrotny zwycięzca na międzynarodowych zawodach lotniczych i w Challenge'u. W pierwszym dniu wojny został ranny podczas bombardowania lotniska w Dęblinie. Trzyma się jednak dzielnie, jest opanowany i daleki od jakiegokolwiek paniki, choć widać, że bardziej cierpi z przy-musowej bezczynności niż z odniesionych ran.

Szedłem ostrożnie wymijając nosze z rannymi. Nie możemy ich pomieścić w szpitalu. Im bliższy front i częstsze naloty, tym więcej ich przybywa. Leżą na noszach, na ziemi – nawet i korytarze są przepełnione.

– Co tam, poruczniku?

– Chciałbym opowiedzieć coś, czym ksiądz na pewno się zainteresuje.

Usiadłem przy łóżku porucznika Szyszko², pilota jednej z eskadr lotniczych, broniących Warszawy. Przywieziono go przed dwoma dniami i zaraz operowano. Początkowo sądziłem, że nie przetrzyma. Jedenaście kul z karabinu maszynowego, to nie żarty! Poza tym w całym ciele miał dużo odłamków i oparzoną twarz.

Przez wąskie szpary w bandażach spoglądają na mnie wesołe oczy. Choć przybył niedawno, zna go już cała sala. Gdy postępująco opowiada o swych lotniczych przygodach, milkną jęki, ranni nadstawiają uszu, aby nie uronić jednego słowa z tych opowieści tętniących życiem i przenikniętych wolą walki.

– Proszę księdza, kiedy ja wstanę? Słyszysz ksiądz? Znów: „Uwaga, uwaga, nadchodził!”, a mnie lichy bierze, bo muszę czekać, aż mi wydłubią cholerne odłamki!

Kilka gwałtownych wstrząsów zakłócało salę. Nalot. Milczeliśmy przez chwilę, wsłuchując się w grę działek przeciwlotniczych. Tym razem nalot był krótki i przeszedł bokiem.

– Dosyć na dziś – oznajmił fachowo któryś z rannych.

– Żeby ksiądz wiedział – znów zaczął porucznik – jaka to przyjemność bić się w powietrzu! Wleźć szkopowi na grzbiet i gnać do stu diabłów!

– A potem jak noworodek leżeć w powijakach i trudzić ojca duchownego, żeby świętymi olejami kleił połamane gnaty... Porucznik znów gorączkuje, bo wierci się, zamiast leżeć spokojnie i dziękować Bogu, że wyszedł cało.

– Właśnie dziękuję, ale i powiadam, że nie ma większej satysfakcji, jak walka lotnicza, tym bardziej, gdy ma się taką pomoc, jaką miałem przedwczoraj.

– Słyszałem już coś o tym... Mówiła mi siostra Łukomska³.

– Niech pan porucznik opowie, jak to było – prosili chłopcy z sąsiednich łóżek.

Zapadał mrok. Kończyła się pora nalotów, ale jeszcze od strony Okęcia były niemieckie działa. Pociski z wyciem prze-latują nad szpitalem i wybuchają daleko – może na Pradze czy Saskiej Kępie. Polska artyleria nie pozostaje dłużna. W posępnej muzyce armat wyraźnie rozróżniamy sympatyczne tony naszych

pocisków. Są dźwięczniejsze, lecą wysoko i ledwie słychać ich końcowe, przyjemne echo. Pękają gdzieś nad Ołtarzewem.

Od trzeciej rano mamy nową przyjemność. Potężne działa zamaskowane w krzakach bzu, tuż przy gmachu, regularnie, co pięć minut, wysyła ładunek stali. Po każdym wystrzale brzęczą szyby i pawilonem wstrząsa dreszcz. Z jednej strony dobrze, czujemy się bowiem bezpieczni pod osłoną takiej kolubryny, z drugiej – nie bardzo. Gdy Niemcy odkrywają jej stanowisko, będzie z nas musztarda. Dziś krążył nad nami, na dużej wysokości, niemiecki samolot rozpoznawczy. Naczelny dyrektor, profesor Loth⁴, złościł się w dowództwie, że mu szpital zamieniają w twierdzę. Niewiele to pomogło. Zresztą Niemcy nie honorują znaków Czerwonego Krzyża...

A w ogóle nietęgo, choć major Polesiński podtrzymuje wszystkich na duchu lotniczymi reportażami z frontu. Myślę o tym wspaniałym człowieku i żołnierzu. Poznałem go jeszcze przed wojną. Był założycielem organizacji pod nazwą Zakon Krzyża i Miecza, mającej na celu moralne odrodzenie armii i społeczeństwa. Głęboko wierzący, inteligentny, bezkompromisowy, o wielkich walorach etycznych. Miał duży wpływ na młodych oficerów. Dowództwo było mu niechętne. W ostatnich dniach sierpnia, gdy odprawiałem Mszę w kościele w Jastarni, podczas „*Agnus Dei*” usłyszałem za sobą sprężyste, żołnierskie kroki. Z radością i wzruszeniem udzielałem majorowi Komunii św. Przyjechał na inspekcję wojskową. Po Mszy oprowadzał mnie po stanowiskach bojowych od strony Zatoki.

Co się z nim dzieje?

Przez okna widzę naszą piechotę obsadzającą rowy przeciwlotnicze, wykopane w pobliżu szpitala. Spodziewany jest atak od strony Okęcia. Tymczasem robi się coraz bardziej ciemno. Artyleria przycicha. Siostra Halina⁵, żona ppłka Szostaka, sprawdza rannym i chorym temperaturę.

– Więc jak to było, poruczniku?

– Przed kilku dniami, pamięta ksiądz kapelan, był atak lotniczy na Warszawę. Krucho... Lata się na tym, co jest. Przeszarżałe gruchoty, ale jak nie ma innych, dobre i te. Przykro tylko, że Niemcy uciekają nam sprzed nosa, bo ich samoloty są znacznie szybsze. Przy tym, jest tego mrowie. Boże, gdybyśmy mieli choć trochę maszyn w rodzaju Messerschmidtów, taką na przykład 109...

– Ale jak było z tym spotkaniem, panie poruczniku?

– Otóż nawiązaliśmy kontakt z Heinklami 111. Szliśmy do nich od słońca, mając przewagę pięćset pięćdziesiąt metrów. Bombowce nas nie widziały i byliśmy pewni, że nie umkną. Nagle ujrzałem kilka smug przecinających przestrzeń między mną a prowadzącym. Leciłem na lewym skrzydle, osłaniając dowódcę. Zrobiłem unik, poszedłem maszyną ostro w dół i zrobiłem pętlę. Przed sobą widzę dowódcę i prawego kolegę, którzy, jak na pokazach, wyszli jednocześnie „amerykanem” i zniknęli z pola widzenia.

W ten sposób, dzięki zwrotności naszych maszyn, przepuściliśmy Niemców nad sobą i już siedzieliśmy na ich ogonach. Kilkanaście niemieckich maszyn rozsypało się w różne strony. Zająłem się pierwszą, która leżała w pełnym lewym skřęcie. Widzę czubek głowy niemieckiego pilota prześwitujący przez wierzch Limuzyny. Nurkuję, biorę poprawkę i naciskam spust, aż knypel trzeszczy. Widzę strzępy sypiące się najpierw z prawej strony kabiny, później ze skrzydła. Ogarnia mnie niesamowita radość. Dostał!

Niech książd sobie wyobrazi! Niemiec staje w płomieniach, a ja strzelam dalej i idę za nim do ziemi. Chyba rąbnąłem go w łeb, bo nie otworzył kabiny. Masz, łobuzie – mówię pod nosem. – Gdzie następny?

Nie mogłem myśleć o niczym innym. – Dajcie następnego! – wrzeszczę. Równam i nie patrzę już na tamtego, który pali się jak wiązka słomy. Ja szukam, a na moim ogonie siedzi już kolejna bestia. Znów ciasna pętla. Chcę zobaczyć w lusterku, co się dzieje. Do diabła, nie ma lusterka! Nie ma i nie było. Upominałem się o nie przed startem, ale mądry mechanik odpowiedział: „Co? Lusterko nieważne, ważny szkop”. Niech cię szlag trafi! Nie widzę Niemca. Wychodzę z pętli, kładę maszynę na lewy bok i znów dostrzegam smugi pocisków obok mojego samolotu. Ściągam knypel, ile tylko mogę. Moja mała drży w konwulsjach, a tuż obok śmignął Messerschmidt idąc pionowo w dół. Ty bydlaku – myślę – byłeś ze mną w pętli, ale ciałniej ją zrobiłem. Szarpię knypel w prawo. Prędeż, prędeż, dopóki nie odskoczy ode mnie. Jest! Poprawka. Jedna seria, druga seria..., radość!! Zadymił i ucieka. Ja za nim!

Nie dogonię. Klnę, ile wlezie. Odległość zwiększa się, samolot przestaje dymić, równa nad samą ziemią i pryska. Wściekły, że nie ma na niego rady, kładę się w prawy skręt i wypatruję. Ani śladu po Niemcu. Czekaj, draniu, mówię do siebie, jeszcze się spotkamy.

Było już chyba po południu. Szukam maszyn, które powinny być w pobliżu. Ale jestem sam. Pode mną jakieś łąki, pola, linia kolejowa, rzeka. Co za rzeka? Już wiem: Liwiec. Siedziałem kiedyś nad jej brzegiem. A to co? Wyteżam wzrok. W dali gromada ptaków. Nie. To samoloty. Zaciśnałem zęby i ciągnę manetkę gazu. Silnik ryknął na pełnych obrotach. Dojdzie, czy nie dojdzie. Zdaje mi się, że są bliżej. Tak! Rozróżniam już sylwetki naszych P-7, które w karkołomnych przewrotach, wywrotach, pętlach i korkociągach walczą na śmierć i życie ze znacznie silniejszym przeciwnikiem.

Widzę czarne krzyże na skrzydłach i kadłubach. Nasi pięknie się uwijają. Nagle jeden z Niemców odłącza się i leci w moim kierunku. Nie widzi mnie – myślę. Żebym miał trochę zapasu wysokości! Niewiele jednak mogę wycisnąć z mego zdechlaka... Trzeba sięgnąć po rozum do głowy. Daję w prawo, odchodzę od linii naszego spotkania i czekam, kiedy tamten wlezie w celownik.

Jest!

Naciskam spust. Trzęsę się razem z maszyną. Nie trafiłem. Trzymam się dalej w głębokim skręcie, by nic nie uronić z szybkości. Niemiec przechodzi tuż przede mną, mam go w wizjerze! Rąbię. I znów nic. Równam. Teraz dzieli nas nie więcej, niż sto metrów. Szkop zwała się na lewe skrzydło i daje nura. Ja za nim.

Wyciskam z maszyny, co się da. A ona dygocze, jęczy, drży. Ten lot jest ponad jej siły. Wszystko mi jedno. Niech się rwą owiewki, niech się drą płaty, niech wszystko diabli wezmą, bylebym się utrzymał przy Niemcu. Ustawilem jego sylwetkę w wizjerze i czekam na właściwy moment. Lecimy w kierunku Wyszkowa. Strzelam. Nic.

Znów strzelam: pudło.

Co jest u licha? – Poprawka – mówię do siebie; poprawka, bracie, wyżej! Poprawiam i walę, jak w kaczy kuper. Trafiłem! Coś się z niego posypało. Już chciałem nacisnąć spust, a tu przy spadochronie: pac! ... i duża dziura; jedna, potem zaraz

druga. Dziurawi mi płaty! Cisnę orczyk lewą nogą, aż odczuwam ból w kolanie. Tymczasem drugi Niemiec wlał mi na ogon i pruje. Zajęty przymiarką i nie mając lusterka, dałem się podejść. Poczulem ból w prawym ramieniu i w tej chwili seria pocisków rozbija mi tablicę przyrządów nawigacyjnych. Szkło z zegarów, spirytus z busoli, olej z rurki manometru – wszystko to sypie się i leje na mnie.

Zasłaniam twarz ręką, aby ochronić oczy. Silnik wyje na pełnych obrotach. Ściskam knypel i robię świecę w górę. Trzeba skakać! Robię zwrot na plecy. Znów seria. Po skrzydłach z wyrwanej blachy spływa benzyna. Oddaj w pętlę zewnętrzną – coś mi szeptce – to twój ratunek. Chcę oddać knypel, ale nie mogę. Chwytam wreszcie za klamrę pasów. Uderzenia po skrzydłach i po kadłubie nie ustają. Benzyna leje się strumieniem. Spalę się!

Chwyta mnie silny ból pod prawą łopatką i ogłusza potworny huk. Potężna siła targnęła maszyną. Jasny błysk oślepiła mi oczy i oblewa twarz żarem. Nie czuję nic. Znalazłem się w pustce. Uświadamiam sobie, że już po wszystkim: straciłem maszynę, możliwość dalszej walki i życie. Nic nie widzę, słyszę tylko warkot przelatujących obok samolotów.

Spadochron... ściągnij uchwyt, do licha! Masz go na pasie lewego ramienia, w kieszonce, pod gumą... nawet nie wystaje... tylko szarpnąć. Chcę to uczynić, bo czas najwyższy. Ale czym i jak szarpnąć, kiedy ręka bezwładna? Dopiero teraz ogarnął mnie lęk. To już koniec ze mną. I wówczas zawołałem ze wszystkich sił, z całej duszy i z całego serca: Matko Boska, ratuj!

Nie pamiętam, co się stało później. Straciłem przytomność. Nie wiem, jak się otworzyła czasza spadochronu. Miałem przecież w łapie sześć kul z gruntownym potrząskaniem kości.

Obudziłem się na chłopskim wozie. Gospodarz, który wioził mnie do miasteczka, gdzie byli nasi, powiedział, że spadłem z nieba na parasolu w jego koniczynę. Nie wiem, jak to się stało. Wie zapewne tylko Ta, której ratunku wzywałem.

Proszę księdza, tylko głupcy mówią, że życiem rządzą przypadki. Nie wierzę w to. Wszystko zależy od Boga, który potrafi w każdej chwili nam pomóc, zwłaszcza wtedy, gdy wdaje się w nasze sprawy Matka Boska.

[1] Podch. Sierżant pilot Jerzy Cechrzycki, lat 23. Po wrześniu 1939 r. przedostał się do Anglii, gdzie zginął 9.10.1941 r.

[2] Popr. Pilot Feliks Szyszko brał udział w „Bitwie o Anglię” jako dowódca dywizjonu 308. Zginął w 1942 r.

[3] Elwira Łukomska, siostra oddziałowa Polskiego Czerwonego Krzyża, poległa we wrześniu 1939 r. Odznaczona Krzyżem Walecznych.

[4] Dr Edward Loth, profesor UW, członek Polskiej Akademii Umiejetności. We wrześniu 1939 r. Komendant Szpitala Okręgowego w Warszawie. Odznaczony orderem Virtuti Militari. W Powstaniu szef VI Sanitarnego Obwodu na Mokotowie, ps. „Gozdawa”. Poległ 13 września 1944 r.

[5] Halina Szostakowa, siostra PCK w Szpitalu Okręgowym; żona ppłk. dypl. Bronisława Szostaka, dcy 1 pp. rez. armii „Prusy”. Odznaczona Krzyżem Walecznych.

Zmiany personalne w naszej parafii

Jak informowaliśmy w poprzednim numerze BRATA, odszedł z naszej parafii ks. Sławomir Gocalek, który został mianowany proboszczem parafii Przemienienia Pańskiego w Boglewicach, w dekanacie wareckim.



Nowym wikariuszem w naszej Parafii został mianowany ks. Kamil Falkowski – dotychczasowy wikariusz parafii św. Mikołaja Biskupa w Grójcu (rok święceń kapłańskich: 2014).

Ksiądz Kamil rozpoczął posługę w naszej parafii od 20 sierpnia br. Będzie m.in. przygotowywał młodzież gimnazjalną do Sakramentu bierzmowania.



Także w sierpniu rozpoczął pracę w naszej parafii jako wikariusz ks. dr Grzegorz Mazur. Ksiądz Grzegorz pochodzi z Ursynowa. Ukończył studia licencjackie w Międzywydziałowym Instytucie Bioetyki na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, a następnie studia doktoranckie w John Paul II Institute for Studies on Marriage and Family at the Catholic University of America, Washington, DC, USA, zakończone obroną roz-

prawy doktorskiej pt. *The Nature and Limits of Proxy Consent to Experimentation on Human Subjects*, napisanej pod kierunkiem prof. Williama Maya (*summa cum laude*). Jest doktorem teologii (Uniwersytet Laterański, 2008) – dyscypliny: teologia moralna, teologia duchowości. W naszej



Kościół w Boglewicach

parafii będzie prowadził kursy małżeńskie, a także jest opiekunem Odnowy w Duchu Świętym „Winnica Pana”.

26 sierpnia pożegnaliśmy po trzech latach pobytu w naszej parafii księdza Grzegorza Suchtę, który studiował prawo kanoniczne na Studium doktoranckim.

Dał się poznać jako gorliwy kapłan.

Ksiądz Grzegorz powrócił do swojej macierzystej Diecezji Łomżyńskiej.

KS



(Nie)zwykły przypadek?

Zbliżała się 74. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego, postanowiłam wcześniej pojechać na Cmentarz Czerniakowski, na grób mojego brata, który jako kapral podchorąży, pseud. „Kerim”, walczył na Mokotowie w Pułku Baszta, zginął w dniu 15 września 1944 roku na Dolnym Mokotowie. Nie mogłam jak zwykle dotrzeć na cmentarz miejskim środkiem lokomocji, gdyż ulica Św. Bonifacego była akurat w remoncie.

Zamówiłam taksówkę. Kierowca taksówki był stosunkowo młodym człowiekiem, mógł mieć najwyżej 25 lat. Kiedy byliśmy już przed bramą cmentarną, poprosiłam, żeby poczekał na mnie kilkanaście minut w taksówce, po-tem odwiezie mnie z powrotem do domu. Nagle przyszła mi do głowy myśl, że przecież zamiast siedzieć w taksówce może on przejąć się

ze mną na cmentarz i rozprostować nogi po wielogodzinnym siedzeniu za kierownicą. Przystał chętnie na moją propozycję.

Przed wejściem na teren cmentarza kupiłam w kiosku znicze i kwiaty, które pomógł mi wybrać. Widząc, że podpieram się laską i z trudem się poruszam, zachował się jak dżentelmen i zaniósł moją ciężką siatkę na grób mego brata i pomógł uprzątnąć z płyty nagrobnej zeschnięte kwiaty, potem wyniósł je na cmentarny śmietnik.

Kiedy już ułożył świeże kwiaty i zapalił na grobie znicze, zobaczył, że się modłę, przeżegnał się i zmówił także modlitwę za zmarłych.

Wzruszył mnie tym gestem, byłam bardzo wdzięczna temu młodemu człowiekowi za pomoc i serce okazane nieznanemu sobie osobie. Nie zdarzyło mi się do tej pory spotkać równie uczynnego młodego kierowcy, a zwłaszcza w takiej sytuacji na cmentarzu.

Maryla Topczewska-Metelska



Od naszego mola książkowego

Zapraszam Cię dzisiaj do tego, abyś poznał, czym jest wybaczenie i prawdziwa miłość. Pomogą Ci w tym historie osób, które mimo zdrad i małżeńskiej nielojalności postanowiły przebaczyć i czekać na powrót ukochanej osoby, dochowując wierności złożonej przed Bogiem przysiędze. Przeczytasz o nich w książce *Sychar. Ile jest warta Twoja obrączka?*. I jeśli uważasz, że kryzysy Cię nie dotyczą, bo przecież wiesz ze swoim małżonkiem szczęśliwe życie, możesz być w błędzie.

Zagrożony rozwodem jest każdy, kto trwa w małżeństwie. Warto więc uczyć się na cudzych błędach i dostrzec to, co można poprawić, póki jeszcze nie jest za późno. Poznasz tu m.in. historię, która pokazuje, że rozwód orzeczony nawet w 20 minut na pierwszej rozprawie nie jest ostatnim słowem, gdy „do gry” wkracza Jezus ze swoim – po ludzku wydawałoby się – całkiem szalonym planem zbawczym.

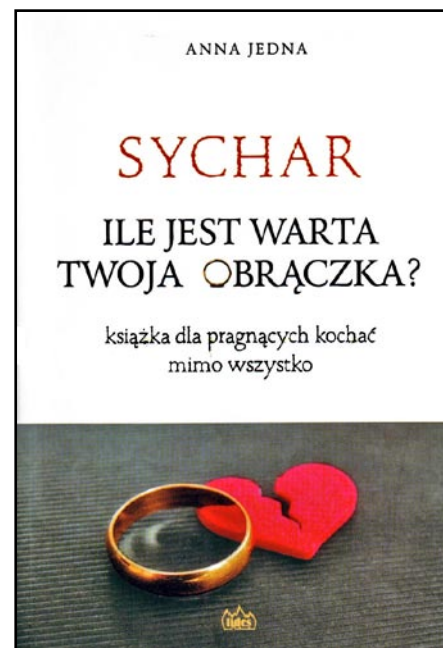
Sychar to miasteczko położone w Samarii, obok którego przy studni Jakuba miała miejsce rozmowa Chrystusa z Samarytanką. Pan Jezus powiedział Samarytance prawdę o jej życiu i wskazał na Siebie jako źródło wody żywej.

Anna Jedna jest sakramentalną żoną, matką trojga dzieci, nauczycielką,

prowadzi też Ognisko Wspólnoty Trudnych Małżeństw SYCHAR w Poznaniu. Będąc w trudnej kryzysowej sytuacji małżeńskiej, dzieli się doświadczeniem mocy Bożej miłości i nadziei na uzdrowienie swojego małżeństwa. Daje także świadectwo nawrócenia – kształtowania w sobie postaw wiernej miłości, przebaczenia i osobistej wolności wynikającej z aktywnej współpracy z Jezusem-Bogiem, które pozwalają z nadzieją oczekiwać na powrót współmałżonka.

Kto rozumie przysięgę małżeńską, ten rozumie Boga, człowieka i miłość, a kto wypełnia przysięgę małżeńską, ten trwa na drodze świętości. Autorka walczy o swoje małżeństwo ze stanowczością i niezachwianą nadzieją. W podobnej sytuacji znajdują się obecnie setki tysięcy małżonków w Polsce.

Książka zawiera świadectwa wielu osób, które pokazują, że można trwać w wierności Bogu i małżonkowi w każdej sytuacji i że z pomocą Boga każde małżeństwo sakramentalne można uratować. Stanowi nie tylko zachętę do trwania w prawdzie, miłości i wierności w obliczu kryzysu małżeńskiego. Pokazuje też narzędzia, które w tym pomagają: słowo Boże, modlitwa i grupa wsparcia. Taką grupą wsparcia dla małżonków, którzy w niezachwiany sposób chcą wal-



czyć o uratowanie swojego małżeństwa, są wspólnoty SYCHAR. Wspólnoty te istnieją już w wielu miejscach w Polsce i za granicą. Ich istnienie i szybki rozwój to znak czasu i szczególnie potrzebny wymiar nowej ewangelizacji.

Ta książka to pomoc dla tych, którzy chcą zachować wierność małżeńską, niezależnie od okoliczności i ludzkiej słabości. To także znakomity podręcznik Bożej mądrości i Bożej miłości dla tych, którzy przygotowują się do zawarcia sakramentalnego małżeństwa oraz dla tych, którzy już są małżonkami i pragną uczynić wszystko, aby ich małżeństwo nie znalazło się w kryzysie.

Wydawnictwo: Fides

Poradnia rodzinna

Doradca życia rodzinnego Dorota Strojnowska

Kancelaria parafialna: **środa, godz. 19.00-21.00**

Zapisy narzeczonych na indywidualne spotkania przed rozpoczęciem dyżuru. Wymagane są trzy spotkania. Między pierwszym i drugim spotkaniem konieczna jest miesięczna przerwa.

Zapraszam również na spotkania w sprawach rodzinnych po uprzednim umówieniu się podczas dyżuru.

Biblioteka parafialna

Zapraszamy Czytelników dorosłych, młodzież i dzieci
w niedziele: 10.00-12.00
i w środy: 17.30-19.00

Fundacja Academia Iuris

zaprasza osoby potrzebujące pomocy prawnej
we wtorki w godz. 18.30-20.30
oraz
w czwartki w godz. 19.00-21.00
Prosimy o telefoniczne zapisywanie się na dyżury:
tel. 22 498 72 30



Parafialny Zespół Caritas

Dyżury: ostatni wtorek miesiąca, godz. 17.00-19.00

☎ Tel. 734 154 051 ☎

Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa

94 1020 1169 0000 8802 0063 3735



Ruch Światło-Życie
piątek – Msza św. o godz. 19.00
oraz spotkanie w sali katechetycznej

Kościół Domowy

Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz



Schola dziecięca

sobota, godz. 10.30, sala Emaus

Grupa „Za Jezusem”: wtorek, godz. 20.45

sala św. Barbary w dzwonnicy

Opiekun: ks. Daniel Malinowski



Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa



Spotkania: druga niedziela miesiąca
po Mszy św. o godz. 9.00 w intencji
kanonizacji Patrona i błogosławieństwa
dla Ojczyzny za jego wstawiennictwem

Stowarzyszenie Trudnych Małżeństw

SYCHAR

III sobota miesiąca, godz. 18.00



Mężczyźni świętego Józefa

I i III poniedziałek, godz. 20.00

Opiekun: ks.



Spotkania biblijne

środa, godz. 20.00

sala św. Barbary w dzwonnicy

Opiekun: ks. Andrzej Szymański



Odnowa w Duchu Świętym

czwartek, godz. 19.00

Opiekun: ks. Grzegorz Mazur

<http://www.winnicapanaawaw.pl>

Mitingi AA – Piątek, godz. 20.00

Terminarz parafialny

Msze św.:

Niedziele: 7.00; 9.00; 10.30 (dzieci); 12.00; 13.15
(I niedziela miesiąca w intencji matek oczekujących
potomstwa, pozostałe niedziele z liturgią chrzcielną);
18.00 (młodzież); 20.00.

Dni powszednie (pn-pt): 7.00; 7.30; 18.00; 19.00

Soboty: 7.00; 7.30; 18.00 (liturgia niedzielna)

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa

poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy

środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Adoracja Najświętszego Sakramentu

po Mszach św. w pierwszą niedzielę miesiąca

wtorek: po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 20.30

piątek: po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 21.00

Wypominki: I i II poniedziałek miesiąca, godz. 18.30



Koło Przyjaciół Radia Maryja

III niedziela miesiąca

Spotkania po Mszy św. o godz. 9.00



Akcja Katolicka – tel. 609 137 849

Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca – Msza św. o godz. 12.00

Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub

Kancelaria parafialna

poniedziałek – piątek: 9.00-10.00 i 16.30-17.45

sobota: 9.00-10.00

☎ Tel. 22 648 59 11 ☎

e-mail: kancelaria@blwlad.website.pl

Poniedziałek: ks. Grzegorz Czwartek: ks. Andrzej

Wtorek: ks. Daniel Piątek: ks. Zbigniew

Środa: ks. Kamil Sobota: ks. Proboszcz

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa

ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3

<http://blwlad.com.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy.

Chcielibyśmy, aby BRAT stał się pismem wszystkich parafian,
by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także
świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny:

Dagmara Sankowska, Maryla Metelska, Dorota Olejniczak,
Halina Sadowska, Kazimierz Sadowski, Halina Siwińska
Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski, tel. 609-137-849

e-mail: parafia@blwlad.website.pl; kazek@blwlad.website.pl

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii